

Ceny prenumeraty

W Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii
miesięcz. 2 k. 50 h. 3 k. — h.
kwart. 7 k. 50 h. wysyłka 9 k. — h.
rocznie 30 k. — h. pocztow. 36 k. — h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku pocztowego
miesięcznie 5 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorażczyzny 17—19.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.
Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach prenumeraty i odbioru pisma, ogłoszenia reklamacyjne uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 740, Administracji 541.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Na parę godzin przed decyzją.

Wiedeń, 2 lipca.

(A.) Nareszcie półurzędowy „Fremdenblatt“ wykrztusił, że jeszcze w sobotę rano dr. Koerber wręczył monarsze prośbę całego gabinetu o dymisyję. Dzisiaj ma zapadć decyzja monarsza...

Pięć dni prasa wiedeńska, z nielicznymi wyjątkami, usiłowała przeczyć, jakoby dr. Koerber wręczył prośbę o dymisyję. Z pomocą rozmaitych kłamstw, wykretów, manewrów usiłowała wnieść w opinię publiczną, że dr. Koerber nie prosił o dymisyję, lecz poinformował monarchę o trudnym położeniu gabinetu. Dopiero dzisiaj równocześnie z oficjalnym stwierdzeniem przesilenia, dzienniki wiedeńskie, widocznie uprzedzone na 12 godzin z góry o komunikacie „Fremdenblattu“, na całej linii pod wpływem otrzymanej komendy, wołają wielkim głosem o utrzymanie gabinetu dra Koerbera. Ze swojego stanowiska, gazety, popierające dzisiejszego prezesa ministrów, mają zupełną słuszość. Skończą się dla nich lata tłuste.

Potrzeb państwa niepodobna przecież oceniać z punktu widzenia bilansu tej, albo owej redakcji. Przy ocenie, czy dymisyja gabinetu urzędniczego i położenie tamy systemowi maskowanego absolutyzmu przyniosą państwu pożytek, trzeba mieć na oku obecne położenie polityczne i zadania, jakie jesienią czekają rząd i parlament. Odpowiedź na to pytanie daje nam częściowo komunikat klubu młodocześnie-go, rozsyłany dziennikom za pośrednictwem „Slavische Correspondenz“. Dla szerokiego ogółu obywateli ustępy owego komunikatu, oświetlające stosunek narodu czeskiego do dra Koerbera, są mniej zajmujące, niż słowa, piętnujące stek błędów politycznych tego gabinetu biurokratycznego.

Komunikat trafnie i bardzo dosadnie potępia projekt utworzenia gabinetu parlamentarno-koalicyjnego pod sterem dra Koerbera. Jest to wręcz śmieszna kombinacja. Upadek gabinetu tworzy następstwo logiczne popełnionych błędów politycznych i finansowych. Owych błędów, bardzo ciężkich, niepodobna odłączyć od osoby obecnego prezesa ministrów. Skutkiem tego dr. Koerber politycznie się zużył. Na wodza koalicji nie nadaje się wcale a wcale. Mało zresztą rządów w Austrii poniosło klęskę tak ciężką, jak obecny gabinet. Klęska w sprawie kontyngentu cukrowego jest wręcz niebywałą. Rząd stracił zaufanie Izby.

Tak piszą, panowie dr. Pacak i dr. Kramarz, a więc najbardziej umiarkowani z pomiędzy Młodoczechów, ci, którzy wybuch obstrukcji odwiekali aż do ostatniej chwili.

Jak wyobrażają sobie oni przyszłość? Pod znakiem nieustannej, zaciętej obstrukcji czeskiej na wypadek, jeżeli gabinet dra Koerbera pozostanie u steru. Nikt nie może wymagać od delegacji czeskiej, aby się rujnowała politycznie celem utrzymania dra Koerbera i jego „uporczywości beznamietnej“ u steru rządów.

Dr. Koerber ma za sobą niemal całą prasę wiedeńską i te gazety austroniemieckie, których korespondenci wiedeńscy uczęszczają do departamentu prasowego na Herrengasse. Pytanie przecież, czy ma za sobą posłów niemieckich? „N. Fr. Presse“, główny organ dra Koerbera, usiłuje wywołać wrażenie, że stronnictwa niemieckie staną, niby mur w obronie gabinetu urzędniczego. Jej zdaniem, posłowie niemieccy ani chcą słyszeć o kompromisie z innymi stronnictwami, aby utworzyć gabinet parlamentarny.

Rzeczywistość wygląda nieco inaczej, niż ją maluje dziennik z ulicy Fichtego. Gdy lewica na parę dni przed odroczeniem sesji Rady państwa zorganizowała „stronnictwo wielko-niemieckie“, dr. Baernreither, jeden z czterech przywódców, oświadczył, że stronnictwo wielko-niemieckie nie mierzy w rząd, ale też i nie jest za rządem. To znaczy, że obecnie nie ma najmniejszego powodu do grania roli gwardii ministerjalnej, do używania siły i popularności, celem ratowania ministra, który się ugiął pod brzemieniem własnych błędów.

Dr. Koerber zdawał sobie sprawę z faktu, że w przywódcach niemieckich nie znajdzie obrońców. Dlatego też wybuch przesilenia, które już, już się zarysowywało koło 20 czerwca, przewodził wysiłkami i manewrami wszelakimi aż po dzień 26 czerwca, czekając, aby politycy niemieccy rozjechali się z Wiednia do domów. Że takim zaskoczeniem łask ich sobie nie zaskarbił, to jasne dla każdego.

Przywódcy polscy natomiast już wiedzieli coś niecoś koło 20 czerwca o zarysowującym się przesileniu, o zmniejszającym się u góry zaufaniu do dr. Koerbera, o jego zachwianem stanowisku. Filtrem, przez który te informacje przeciekały do Koła Polskiego, był hrabia Agenor Gołuchowski. Odpowiednio zatem do owych informacji pp. Wodzicki i Da-

wid Abrahamowicz nastroili się opozycyjnie na obu posiedzeniach Koła w dn. 20 i 22 czerwca. Mogli się teraz bezpiecznie zabawić w trybunów parlamentaryzmu i przeciwników gabinetu. Wiedzieli, że u góry nie wezmą im tego za złe. Wobec kraju zaś mogli zyskać renomę polityków wpływowych, których jedno słowo obala gabinety. Powtórzyli manewr, wykonany w grudniu, gdy wiedzieli, że dymisyję ministra wojny Krieghammera postanowiono już nieodwołalnie.

Dr. Koerber jeszcze raz się przekonał, że lepiej mieć do czynienia z przeciwnikami otwartymi, niż z ludźmi, którzy go kopnęli dopiero w chwili, gdy leżał już na ziemi. Tylko niech dr. Koerber sobie nie podchlebia, aby go ktoś uważał za przyszłowiowego lwa z bajki. Do lwiej siły, do roli przodowniczej zawsze niedostawało mu bardzo wiele. I to właśnie było jego nieszczęściem, jak jest nieszczęściem, gdy zwyczajny kot domowy pożąda dla siebie stanowiska króla zwierząt.

Przegląd polityczny.

(Ś. p. kardynał Vaughan.)

— W r. 1857 Pius IX. przywrócił w W. Brytanii ustrój Kościoła hierarchiczny, który tam przestał być istnieć od czasów reformacji. Biskupi katolicy wstąpili na dawnych dycezyj nowe stolice: nowe dla tego, bo stare były zajęte przez państwową hierarchię anglikańską. Prymasostwo kanterberyjskie zastąpiło metropolitarne arcybiskupstwa Westminsteru, obejmujące sporą część Londynu z prymasowskim hrabstwem Kent. Tuż obok anglikańskich biskupich stolic prowincjonalnych — w Anglii, Walii i Szkocji z mniejszymi wyspami — powstały katolickie, a nie mogą używać nazw starych, przyległy nowe, wzięte z nazw najbliższych miejscowości, lub nawet przedmieści. W ten sposób, śródmieście z południowymi dzielnicami Londynu tworzą katolickie biskupstwo Southwark; dycezyja manchesterska ma stolicę swoją w Salford i t. p. W Anglii i Walii śmiała ta i przez parlament niesankcjonowana rehabilitacja katolicyzmu o mało nie wywołała krwawych rozruchów. Były to przecież jeszcze czasy, kiedy drobną garstką katolików uważano w kraju za żywioł obcy, niewolniczo związany z obcą polityką, gotowy gwoździć polityki do zdrady stanu i zbrodni wszelkich. Jeżeli jednak przywrócenie „włoskiej“ — jak ją pogardliwie nazywano — hie-

WŁADYSŁAW REYMONT.

CHŁOPI.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Noc cicha, mroźna, granatowa, osypana gwiazdami, jakoby tym piaskiem srebrnym otulała zasnieżoną ziemię, drzewa stały bez ruchu, pochylone pod ciężarem śniegów, uspięne, niepojęte w tej cichości, jaka się rozlewała uad światem, niby białe cienie widm, niby stężale opary, śniegi skrzyły się ledwie uchwytnie, głos wszelaki zamarł, że tylko coś, jakby szelest drgających gwiazd, jakby tętna ziemi przemarzałej, jakby senne dychanie drzew zmarzniętych, drżało w mrocznym powietrzu.

A Hanka stała wciąż, nie pomna na czas biegnący, ni na szczypiące, ostre zimno. Przywarła oczyma do domu, płała go, obejmowała sercem i brała w siebie z całą mocą głodu i marzenia.

Zbudził ją dopiero skrzyp śniegu: ktoś zeszedł z drogi na staw i kierował się ku niej, a po chwili spotkała się oko w oko z Nastką Gołębianką.

— Hanka! — wykrzyknęła zdumiona.

— Dziwujesz się, jakbym już stergła i po śmierci straszyla!

— Co wam też do głowy przychodzi! Dawnom waju nie widziała, tom się zdziwiła. W którą stronę idziecie?

— A do młyna.

— To i mnie droga, bo Mateuszowi niesę kolację.

— We młynie teraz robi? na młynarczyka praktykuje?

— Gdzieby tam zaś na młynarczyka się spobit! Na tartaku, co go to postawili przy młynie, a pilno mają, że już i wieczorami robią.

Szły obok siebie. Hanka mało które słowo rzekła, a ino Nastka trzepała wciąż, ale się strzegła, by o Borynie nic nie powiedzieć; juści, że o to Hanka nie spytała: nijako było, choć radaby posłuchała.

— Dobrze młynarz płaci?

— Po pięć złotych i groszy piętnaście bierze Mateusz.

— Aż tyle! Pięć złotych...

— Przecież jego to głową wszystko idzie, to i nie dziwota.

Hanka milczała, ale przechodząc wprost kuźni, z której przez wybite szyby buchały czerwone światła i krwawili śniegi, szepnęła:

— Ten Judasz zawsze ma co robić.

— Czeladnika se przybrał, a sam ciągiem jeździ, pono z Żydami spółkę trzymaw w lesie, i razem ludzi oszukują.

— Tną to już poręby?

— W lesie to siedzicie, czy co, że wam nie wiadomo?

— Nie w lesie, ale za nowinami nie biegam po wsi.

— A to żebyście wiedzieli, rąbią, ale na zakupnem.

— Juści, naszego przecież nie pozwolą tknąć.

— Ino nie wiada kto zabroni: wójt trzyma ze dworem, sołtys też i wszyscy co bogatsi.

— Prawda, kto ta bogaczów zmoże, kto ich przepze! A zajrzyj, Nastuś, do nas.

— Idźcie z Bogiem, przyłecę którego dnia z kądziela.

Rozstały się przed młynarzowym domem. Nastka poszła do młyna, na dół nieco, a Hanka przez podwórze do kuchni; ledwie się tam dostała, bo pieski się zleciały i zaczęły doszczekiwać i przypierać ją do ściany, aż Jewka obroniła i powiodła, ale nim się rozgadały, weszła młynarzowa i zaraz prosto z mostu rzekła:

— Do męża macie interes? Jest we młynie.

Nie czekała, ino poszła, ale spotkała się z nim w pół drogi; poprowadził ją do pokoju, zaraz też zapłaciła mu co była winna za kaszę i mąkę.

— Krowę zjadacie! — powiedział, zgarniając pieniądze do szufady.

— Cóż poredzę?... kamieni przeciech nie ugryzie.

— Wałkoń jest wasz chłop, to wam powiem.

— Jest wałkoń, abo i nie jest! Cóż to będzie robił? gdzie? u kogo?

— Niema to młocki we wsi?

— Parobkiem ni wyrobnikiem nie był, to i nie dziwota, że się do tego nie rwie.

— Przyzwyczaj się jeszcze, przyzwyczaj! Szkoda mi chłopca, choć wilkiem patrzy i nieustępliwy, rodzonego nie uszanował, ale szkoda człowieka.

— A dyć mówili... że jest robota u pana młynarza... dopraszam się... możeby pan Antka wziął do roboty... dopraszam się...

Buchnęła płaczem, oblała ją za nogi, całowała po rękę, a prosiła gorąco.

— Niech przyjdzie, prosił go nie będę, robota jest, ale ciężka, przy obróbce drzewa pod pily.

— Dyć poredzi, sposobny do wszystkiego, jak mało kóren we wsi...

— Wiem, dlatego mówię, żeby przyszedł do roboty, ale swoją drogą źle wy swojego pilnujecie, źle.

C. d. n.

rarchii nie spotkało się z oporem ze strony ani parlamentu, ani anglikańskiego episkopatu, to tolerancję tę względną przypisać należy przedewszystkiem głębokiej reakcji religijnej — owemu „ruchowi oxfordzkiemu“, który świadomość prawd chrześcijańskich pogłębił w wyższym, wysoko wykształconym duchowieństwie anglikańskim. Z jego to łona przeszedł niedawno przedtem Newman na łono katolickiej macierzy, przeszedł Manning — obaj otaczani zawsze czcią głęboką przez tych nawet, którzy, jak Pusey, Keble i Gladstone, pójść w ich ślady nie zdołali.

Wiseman był pierwszym znów po reformacji legatem papieskim i arcybiskupem westminsterskim. Irlandczyk rodem, kształcony w Hiszpanii i w Rzymie, nie był zespolony ze społeczeństwem anglosaskim, nie rozumiał go — a już najmniej rozumiał ducha, którym przejęte są w Anglii stare rodziny katolickie, te, które w wierze ojców przetrwały najcięższe prześladowania i najboleśniejsze upokorzenia. Wiseman miał z tego powodu dużo przejść trudnych. Zastęga jego wybitna, było, że wśród nieszalającej wprawdzie, lecz bezustannie grzmiejącej burzy antykatolickiej, umiał cichymi rządami utrwalić nowe podwaliny przywróconego Kościoła.

Pamiętam pierwsze lata biskupstwa Manninga i pamiętam dobrze lata ostatnie. Różnica wszechstronnie olbrzymia! Nominowano go w Rzymie pomimo zaciętej opozycji starych rodów katolickich w Anglii i nieublaganej opozycji czynników, dzierzących wpływy dalekonośne... Manning, kość z kości Anglik, wychowaniec Oxfordu, dusza wyrobiona najprzód w pełnej prostocie wiary chrześcijańskiej — w tej prostocie, którą anglikanizm postradał zupełnie — a później dopiero kulturą umysłową wzniesioną do uznania i pożądania duchowych wyżyn katolicyzmu — Manning-biskup był jednym z tych apostołów Chrystusowych w swoim społeczeństwie, jakich ono nie miało od wieków... Był wszystkim dla wszystkich, lecz był przedewszystkiem biskupem „maluczkich“, których umiał garnąć do siebie zewsząd, nie oglądając się nigdy na jakieś pierwszeństwa. Pierwszy on w Anglii — może pierwszy w współczesnym Kościele — podniósł i trzymał wysoko a niewzruszenie sztandar tej demokracji chrześcijańskiej, która w tylu społeczeństwach katolickich jest do dziś dnia najmniej rozumiana. Kiedy w r. 1892 żywota pracowitego dokonał, cała Anglia go opłakiwała. Jego to następcą był zmarły przed kilku dniami Herbert Alfred Vaughan.

Walijezyk, z domieszką krwi hiszpańskiej po babce, pierwotny z 13-ściorga dzieci pułkownika Vaughan'a, potomka rodu odwiecznie katolickiego, pana rozległych włości w Monmouth. Trzej bracia pułkownika byli biskupami, dwie siostry zakonnicami. Z ośmiu jego synów, sześciu oddało się stanowi kapłańskiemu; z pięciu córek cztery poświęciły się Bogu w klasztorach. Najstarszy syn, Herbert, dziedzie majoratu, miał — za przykładem nieduchownych swych przodków — służyć w armii. Nie dał się skłonić do tego. Po studiach w Stonyhurst i w Lowanium, przeszedł do Akademii kościelnej w Rzymie. Tam, jako kleryk poznał nowonawróconego, lecz już kapłana — Manninga. W latach 1851—54 służył mu do mszy codziennie; serdeczna przyjaźń ta zaważyła, trwała lat 40, przetrwała wszystko, co i złych ludzi wola i gorsza od niej często słaba wola ludzi skądinąd dobrych przeciwko tej przyjaźni zwróciła.

Po kapłańskich święceniach, w 1855 r., Vaughan wyjechał na misje do środkowej i do południowej Ameryki. Z Rio Janeiro gratulował przyjacielowi nominacji na arcybiskupstwo westminsterskie. Do charakterystyki Vaughan'a należał rys wybitnie celtycki — nieświadomy, serdeczny dowcip. Piszząc do Manninga z Rio, wstawiał się za jakimś księdzem londyńskim, który, jak podówczas wielu innych, dawał się władzy we znaki twardym karkiem anglosaskim, niełatwo się uginającym pod kościelne jarzmo dyscyplinarne. „Racz mu, księżu arcypasterzu, być wyrozumiałym — pisał Vaughan — dla niego i stu innych „pauvres diables“, którym się zdaje, że będąc ich męczym... przed czasem!“ Wyrozumiałość i cierpliwość znałomowały Vaughana do końca. Po powrocie z misji i założeniu pod Londynem pierwszego w Anglii katolickiego seminarium dla odległych misji (1866), po kilkuleciu pracy organizacyjnej w tym zakładzie, uległ Vaughan osobistym przedstawieniom Piusa IX. i przyjął konsekrację biskupią, aby od r. 1872 sprawować rządy diecezji salfordzkiej, złożonej z fabrycznych parafii najbiedniejszych w Anglii i pod względem religijnym najwięcej zaniedbanych. Lat 20 pracował tam z garstką kapłanów, własnym kosztem wznosił kościoły, zakładał szkoły i przeróżne zakłady — między nimi słynne dziś katolickie kolegium handlowe, St. Bede's — łożąc nietylko własny majątek, dochody z odziedziczonego po ojcu majoratu, lecz i szczupłą pensję dotacyjną, składaną mu, jako biskupowi, przez zamożniejszyh diecezjan.

Z Salford powołał go Leon XIII. do Westminsteru. Kiedy, w rok później (1893), arcybiskup otrzymał purpurę kardynalską, na pierwszą wiadomość z Rzymu, miał się odezwać do sufragana: „Ano, szkoda! skończyły się moje jazdy omnibusami!“

mi!“ Skończyła się też ta praca, jaką był od pierwszych święceń ukochał namiętnie — praca cicha kapłana-działacza społecznego, który wierzył i głosił, że kto chce dusze ludzkie wnieść do religijnej świadomości, ten powinien pomagać im przedewszystkiem do wyniesienia się ponad materialny trud nadmierny i brud. I właśnie w tem odbiegnięciu od rodzaju działalności, jakiej się był oddawał w Salford, leży wielka różnica między westminsterską pracą Vaughana i Manninga. Zmarły arcybiskup-kardynał nie mógł, mojem zdaniem, postąpić inaczej. Znalazł się od razu w Londynie wobec piekących zagadnień, wynikłych z ewolucji anglikanizmu. W łonie jego powstały właśnie silne tendencje rzymskokatolickie. Objawiały się w rytualizmie, którego łudzącą formę bezduszną legat papieski potępić musiał; objawiały się w nowo założonej przez lorda Halifax'a „Spójni katolicko-angielskiej“, szukającej w Watykanie uznania dla swych intencji i zarazem... aprobaty święceń anglikańskich. Z jednej strony był kardynał obsadzony bezustanną troską kontrowersyjną z hierarchią państwowego Kościoła, z drugiej strony wypadało mu rok rocznie załatwiać w Rzymie niezliczone sprawy, wynikłe dla katolicyzmu angielskiego w szybko zmieniających się warunkach. Proszę tylko pomyśleć, jak olbrzymi aglomerat prądów i zagadnień wpływa na liczebnie szczupły katolicyzm w kraju, który jest na wskroś, narodowo, i religijnym i zarazem protestanckim; w którym rośnie z kulturą umysłową głęboki niepokój religijny; w którym umysły protestanckie najcięższe ciążą coraz widoczniej ku katolicyzmowi — a słabejace, choć świetne umysły katolickie przerażają się ogólnem niedomaganiem moralnem współczesnych ludów i narodów katolickich... Na barki kardynała spadła odpowiedzialność, do jakiej nie poczuwał się powołany Manning. A w dodatku przyszły zabiegi o wzniesienie, ukończenie budowy i ozdobienie przewspaniałej archikatedry westminsterskiej — o wywalczenie rodzicom katolickim systemu oświaty dla dzieci, któryby je stawiał na równi z wychowankami szkół państwowych — o nagląco potrzebne nowe kościoły dla wzrastającej szybko liczby wiernych, o kluby i instytucje ochronne, o zamorskie misje w dzierzawach brytyjskich.

Mawiał Vaughan, że był arcybiskupem wielu narodowości, skupionych w metropolii: miał diecezjan Francuzów, Włochów, Polaków, Belgów, Niemców, Holendrów, Hiszpanów, Portugalczyków, Greków i Ormianów. Nie wątpię, iż dbał o wszystkich w równej mierze i z równą gorliwością. A jednakże zaszczytanemu w latach ostatnich osobistą jego przyjaźnią, zesłanemu blisko i od lat wielu ze sprawami polsko-kościelnymi w Anglii, zdawało się mi zawsze, że ś. p. kardynał Vaughan zajmował się temi sprawami z bardzo szczególną troskliwością. Może też tak było. Może było tak dlatego, ponieważ w związku z religijnymi i kościelnymi potrzebami naszych wychodźców polskich i litewskich przychodziło kardynałowi porać się z trudnościami szczególnymi. Prawdziwy sługa boży, prawdziwy apostoł i prawdziwie szlachetny dzentelman angielski miał aż nadto wiele razy do czynienia z wyrzutkami, których się skwapliwie pozbywały diecezje polskie; miał do czynienia z ludem, wzruszającym religijnym w zewnętrznych praktykach, lecz duchowo nieoświeconym, swarliwym. „Moim wy krzyżem, Polacy, najcięższym“ — powiedział mi przed paru laty... Mimo to, powodowany zawsze wyrozumiałością i cierpliwością bez granic, on pierwszy zwierzchnik diecezji metropolitalnej zdołał doprowadzić do tego, że kilkotysięczna nad Tamizą kolonia nasza ma własny swój dzisiaj kościółek, ma swoich kapłanów i dom polskich zakonnic. Za to należy się jego pamięci wdzięczność nasza.

EDMUND S. NAGANOWSKI.

Przegląd wojska.

Belgrad 25 czerwca.

Widzieliście kiedy przegląd wojsk? Pewno. Otóż wczoraj rano nowy król przeglądał garnizon belgradzki na Banicy. Banica leży 5—6 kilometrów od miasta. Ale jeżeli widzieliście przeglądy, to dobrze, bo nie będę tego opisywał.

Króla jednak muszę. Wczoraj był wesół. Miał już jakieś ogromne ordery, podobno dostał już od cesarza rosyjskiego Ś-go Andrzeja „pierwo-zwanego. Siadł sobie na białą, arabską kobyłę, zapalił papieroska i patrzył, jak przed nim defilują serbskie momki.

Deflowali dobrze, szczególnie piechota. Kawaleria trzymała linię, ale źle jeździ; jechała krótkim galopem. Artyleria sypała w cwał. Te duże pistolety na czterech kółkach, to jednak podłe narzędzia. Zadrze to dziurawą, twardą, stalową mordę do góry, mordę, w której widać gwinty — i podrygując toczy się, jak wściekła, na swoich czterech kółkach. A jak plunie, — niech ręka boska broni.

Dwóch attachés wojskowych — jeden Polak austriacki, major czy pułkownik, młody człowiek. Blondyn, z zielonym pióropuszem, a drugi, tego samego mniej więcej stopnia, rosyjski; reszta świe-

cila nieobecnością. Na ich miejsce przybyło około 150 attachés fotograficznych, a jeden z nich jakiś gruby Francuz, laził literalnie pod konie.

Policya w obawie, żeby go który koń nie zdeptał, wywłóczyła go z pod kopyt; on wydierał się policyantom i wściekły, spocony, wracał pod końskie ogony pszykać aparatem. Ten pan zaiste ma silną wolę.

Naraz zjawia się jakiś pan z katarynką, niewielką na trójnogu — ustawia trójnog i wrzeszczy: „proszę odsłonić!“

Jest to kinematograf — sporo naiwnych myśląc, że to jest maszyna piekielna, która zmieni zupełnie bieg wypadków, zaczyna zmiatać jak „trznadłe przed kobuzem“.

Ucieczka jednych wywołuje wybuch szalonego śmiechu — król się ogląda i też „śmiał się“.

Dzień bardzo dobry do moich celów, bo nie zbyt gorąco; wiatr słaby — więc szkicuję: tu ucho konia, tam oko lub guzik oficera, kilka włosów z ogona królewskiej kobyły — no i dobrze jest. Mr. Gwynner jest dziś konno, ma takie sztylpy, że oddałbym za nie najładniejszego 17-letniego podlotka z Zemlina, gdybym wogóle miał jakie podlotki Zemlińskie albo też inne. — Pytam go się —

— You? — Czy te sztylpy miałeś pan pod Paaderbergiem? odpowiada mi przez zęby:

— „Very well“.

Przypatrzyć się prosty narodzie, co ja tu widzę. No — i przegląd się skończył — a 40 dinarów z mojej kieszeni przeszło do kieszeni „całkiem pojedynczego“ fiakra — który mi swojej dorożki na parę godzin pożyczył. Ale przecież chyba nie śmie libyście wymagać, abym zaprezentował kilkadziesiąt milionów oglądaczy mojego „Neno paperu“ piechotę.

Podczas gdyw sobie szkicowałem lewy brzeg wstęgi jakiegoś generała, bo na więcej nie było czasu, podchodzi do mnie minister spraw zagranicznych i patrzy, a potem powiada:

— C'est charment.

A ja wysuwając koniec języka przez mój sztuczny garnitur z kiepskiej porcelany, syknąłem:

— Yes sir! — U nas tak panie!

Potem wszystkimi trzeba co zjeść i siadać do roboty. O 5 popołudniu koperta wielka, zaadresowana do „Graphica“, gotowa. Są w niej te guziki, oczy, włosy końskie, ordery, sprzążki. Ale ponieważ belgradzka poczta ma frei, więc jadę do Zemlina, zaś aby do Zemlina wyjechać, trzeba na przystani pokazać paszport.

Otóż ponieważ jest nas kilkunastu, czekam mojej kolei.

— Kako se zoweta — pyta się policyant jakiegoś wygolonego Włocha o krętych czarnych włosach.

— Pipi Kakowicz — i podaje z powagą stary jakiś list od ciotki.

Policyant z powagą zapisuje nazwisko do rejestru i stempluje list od ciotki.

Drugi wysoki, tęgii blondyn, bardzo przystojny Anglik, na zapytanie, jak się nazywa — odpowiada „Kako Merdowicz“ — i podaje stemplowany rachunek szewca.

Regestry te byłyby ciekawe do przeczytania, bo te chłopaki dwa razy na dzień podają inne nazwiska. Jednym słowem staramy się osłodzić naszą pracowity żywot tanim kosztem.

Wczoraj wieczorem dopiero Belgrad naprawdę odtajał. Tłumy narodu na ulicach — policyi wcale; owszem widziałem policyanta, który w celu zakłócenia spokoju publicznego puszczał szmermele. Bawi się narodek a król odesłał konwój do koszar i z tetratu wracał z adjutantem do palacu — tego właśnie belgradzianom było potrzeba. Zaczęli ryczeć z radości.

— To ci dopiero król! Nie boi się, bo nie zle-go nie zrobił — mówiono w tłumie. — To tak, jak austriacki imperator: nie boi się, bo dobry człowiek. Da żywio kral Petar!

Z tego widać, że nasza misja się kończy. Za-instalowaliśmy nowego króla Serbom, a teraz bawie się dobrze, ale... grzecznie. Żeby przypadkiem panu Thomasowi z „Graphica“ nie przyszło do głowy posłać mu jako „attaché militaire de S. M. Graphic“ — do jakiego Kosta Pupkowa, wojewody czety makedońskich powstańców; zimno mi się robi w około szyi, jakbym czuł ostrze noża tureckiego. Mam ochotę telegrafować „Old Thom — nie rób głupstw“.

Ale — tymczasem jeszcze czekam na decyzję. ANTONI PIOTROWSKI.

Z ziem polskich.

(Sojusz z socyalistami. — Znaczenie ostatnich wyborów w zaborze pruskim. — Rolnictwo czy przemysł.

— Konserwatywna prasa zaboru pruskiego, roz-trząsa konieczność rewizji sojuszu postów polskich z niemieckim centrum i możliwość sojuszu z socyalistami.

„Stosunek centrum do Polaków — pisze „Kuryer poznański“ — powinien po wypadkach ostatniej doby uleść dokładnej rewizji. Jest faktem od dawna spostrzeganym, że wschodni odłam centrum ze zna-



W Europie

mamy 80 fabryk maszyn do szycia, które wyrabiają maszyny Singer'a i obraczkowe, a zatrudniają od 500 do 3000 ludzi. — Z tych 80 fabryk wybrałem 2 jako najlepsze na świecie i dostatek zastęstwo na Galicyę. Nie wysyłam agentów!.. Natrętni agenci chodzą po domach tylko z najtańszymi maszynami a sprzedają po wygórowanej cenie, za co dostają 15 zł. od każdej sprzedanej maszyny

Józef Iwanicki

MECHANIK 47

Lwów — Hotel Żorża.

Proszę żądać cenniki.



nemi wybitnymi osobistościami na czele i z „Germanią“, jako swoim organem, odgrywał w sprawie polskiej rolę „grandseigneurów“, którzy znaczenie nasze i nasz ruch narodowy, budzący się w ludzie, lekceważyli, nie starali się jego genezy przeniknąć, i zrozumieć i wygodnie dla swego serca i umysłu przypisywali go „sławnej wielkopolskiej agitacji“.

„Do ostatniej chwili nie chcieli ci panowie przyznać ludowi polskiemu na Górnym Śląsku prawa wybierania posłów, którzyby z wyborcami swymi mogli się przynajmniej porozumiewać w ich ojczystym języku, chociażby ci posłowie byli nawet centrowcami, a tomy całe pisać można o tem, jak dalece i w jaki sposób zwolennicy centrum przeszkadzali i przeszkadzają naturalnemu rozwojowi ducha ludu polskiego na Śląsku Górnym. Nie chcemy przytaczać szczegółów tych przeszkód, którymi nas ludzie najwiarogodniejsi w tej sprawie zasypywali od lat czterech. Kto jechał na Śląsk Górny jako przyjaciel dawnego naszego sojusznika, centrum i przypatrzył się, co się tam dzieje, ten z goryczą w sercu ku Niemcom-katolikom i znacznej części duchowieństwa, powracał stamtąd, wobec tego, co lud nasz polski od nich znosić musiał“.

Wywody swoje kończy „Kuryer poznański“ przestroją:

„Nie ręczymy za nic, jeśli wspomniany na wstępie odłam centrum nie będzie liczył się z rzeczywistością i w dalszym ciągu traktować będzie Polaków jako „quantité négligeable“.

Jeszcze wyraźniej wypowiada się „Dziennik Poznański“ wskazując wprost na socjalistów niemieckich jako na przyszłych sojuszników w parlamencie:

„W naszym położeniu — pisze wzmiankowany organ — pod wielu względami niejasnem, uprzedzać nie można tak trwale, jakby rzekomo zasady nakazywały. Stronnictwo socjalistyczne z ogólnym polskim większością opinii niemieckiej, tak wielkie zrobiło postępy, że mu odmówić nie można miana stronnictwa przyszłości. Dziś po dokonanych wyborach i wrażeniu, jakie wywołują tryumfy socjalizmu, inaczej argumentować nie można. A zresztą wyboru całkiem dla nas nie będzie, zwłaszcza jeśli centrum odwróci się od nas. Przestrzegaliśmy przed sojuszami wyborczymi z socjalistami, ale dziś już nie o wybory chodzi, lecz o cały nasz byt polityczny w Rzeszy, przyczem nie można się w danym razie powołać samymi sympatjami i antypatjami“.

— „Orędownik“ wskazuje na historyczne znaczenie, jakie mają ostatnie wybory do parlamentu niemieckiego.

„Ostatnie wybory do parlamentu — pisze organ ludowców poznańskich — zaznaczyły się niebywałym dotąd udziałem ludu polskiego nie tylko w dawnych trzech dzielnicach upadłej Rzeczypospolitej, ale także na obczyźnie, a co najważniejsza — na Górnym Śląsku.

Cały lud polski na całym obszarze zaboru pruskiego i w głębi Prus wyrolił się formalnie na wybory w imię jednej, wspólnej idei polskiej narodowej, w imię odrębności narodowej, z mniej lub więcej żywą świadomością niebezpieczeństwa, grożącego tejże odrębności, i z hasłem obrony zagrożonego bytu narodowego. Pod tym względem ruch wyborczy wszędzie nosił jedną i tę samą cechę, jednolity charakter wynikający z jednolitości idei narodowej.

Ten charakter wyborów zaznaczył się nie tylko w większej liczbie wybranych posłów, ale co jest rzeczą głównie decydującą, także w znacznym powiększeniu się zbiorowej liczby głosów polskich, która z 230 tysięcy podniosła się na 300 tysięcy i więcej.

Takiego przygotowania się dusz polskich w ludzie, takiego udziału, takiej powszechności i jednolitości drgań i dążeń ducha polskiego, nie widziano dotąd w ludzie polskim.

Porozbiorowe dzieje nasze w zaborze pruskim nie znają dotąd takiego zjawiska, które toczy się jeszcze przed oczami naszymi“.

„Orędownik“ podnosi następnie znaczenie, jakie ma wynik ostatnich wyborów na przyszłość; a więc: 1. polityka narodowa zaboru pruskiego opierać się będzie odąd na żywiole ludowym; 2. pozbędzie się zupełnie znamion prowincjonalizmu, obejmować będzie cały zabor pruski; 3. lud występować będzie jako czynnik samodzielny, niezależny w działalności politycznej od księży i szlachty.

Po raz pierwszy — pisze „Orędownik“ — od wieków całych, fala żywiołu niemieckiego zetknęła się przy tegorocznych wyborach z ludem polskim i znalazła w nim po raz pierwszy żywiołową zapórę na całej przestrzeni wschodniej granicy państwa pruskiego.

To nadaje bieżącemu rokowi 1903 charakter i znaczenie — roku historycznego.

W pismach warszawskich toczy się w dalszym ciągu polemika wywołana artykułem p. Majewskiego, który dowodził, że wartość bogactwa rolnego w Królestwie Polskiem stanowi zaledwie trzecią część wartości bogactwa przemysłowego. W swoim czasie, w dziale ekonomicznym, zamieściliśmy artykuł znanego ekonomisty St. Kempnera, który prostował ob-

liczenia S. Majewskiego, choć dochodził do konkluzji, że wartość produkcji przemysłowej Królestwa Polskiego przewyższa o wiele wartość produkcji rolnej.

Obecnie w tejże, bardzo ciekawej i ważnej kwestyi zamieszcza „Kurjer warszawski“ artykuł Władysława Jelskiego, który na podstawie o wiele ściślejszych obliczeń przychodzi do wniosków wręcz przeciwnych niż dwaj poprzedni ekonomiści.

S. Majewski oszacował większą własność Królestwa Polskiego na 800 mil. rubli, mniejszą na 150 mil. rubli. P. Władysław Jelski z łatwością wykazał, że szacunek ten był zbyt niski, sam zaś przeprowadza następujące obliczenia: wielka własność zajmuje 8,950.000 morgów, mała — 11,770.000 m., ogółem więc własność ziemską Król. P. zajmuje 20,720.000 morgów przestrzeni. Licząc wartość przeciętną morgi na 52 ruble (cena zbyt niska), otrzymamy wartość własności ziemskiej na miliard przeszło rubli, w co nie wchodzi ani szacunek lasów rządowych ocenianych na 200 milionów rubli, ani lasów większej i malej własności ziemskiej, które zajmują blisko dwa i pół mil. morg przestrzeni.

Jak widzimy, rachunek ten niemal w trójnásób powiększa oszacowanie p. Majewskiego, gdybyśmy więc nawet jego obliczenie wartości bogactw przemysłowych przyjęli bez zmiany, jużby się zachwiała główna jego teza, że Król. Pol. jest krajem przeważnie przemysłowym. Zarówno z tych, jak i z narodowo-społecznych powodów, p. Jelski wypowiada się przeciw takiemu układowi taryfy celnej, który bardziej jeszcze pogorszyłby los rolnictwa na korzyść przemysłu.

Przemysł Królestwa i tak znajduje się w warunkach uprzywilejowanych, mając z jednej strony otwarte rynki Cesarstwa, z drugiej — zasłonięty taryfami od konkurencji Zachodu. Z rolnictwem ma się rzecz wręcz przeciwnie; wytrzymuje ono cały napór konkurencji z Cesarstwem, od Zachodu zaś zbyt jego tamują taryfy celne. Zważywszy zaś na to, że rolnictwo daje wyżywienie dwóm trzecim ludności Królestwa, że z drugiej strony cała ziemia, z nieznaczными wyjątkami znajduje się w ręku żywiołu polskiego, gdy w przemyśle rzecz się ma wręcz przeciwnie — wszelkie pogorszenie stanu rolnictwa byłoby też szkodliwem dla nas i ze względów narodowych.

Tak rozumuje p. Jelski, a w dowodzeniach jego mieści się niewątpliwie znaczna doza słuszności.

Spór o bibliotekę.

W n-rze 234 „Słowa Polskiego“ umieściliśmy list otwarty dr. J. Łukaszewskiego do Górnoszląskiego Tow. Literackiego w sprawie biblioteki polskiej w Rumunii. Na list ten autor otrzymał następującą odpowiedź Zarządu Górnoszląskiego Towarzystwa Literackiego w Bytomiu na list otwarty p. dr. Łukaszewskiego z maja r. 1903.

„1. W październiku 1901 r. nastąpiła reorganizacja istniejącego od r. 1892 Górnoszląskiego Towarzystwa Literackiego; odpowiedzialność podpisanego zarządu rozpoczyna się zatem od tego czasu. Ponieważ reorganizacja dokonana została na podstawie istniejących od początku towarzystwa statutów, przeto Zarząd nowy przejął zadanie towarzystwa, określone statutami i będzie się starał uczynić mu zadość.

„Sprawozdania z czynności nie ogłosiliśmy, ponieważ czynność ta w pierwszym czasie naszego urzędowania skierowaną była przedewszystkiem ku zorganizowaniu akcji przygotowawczej do wypełnienia statutami określonego celu towarzystwa.

„2. Przy objęciu urzędu przez nowy zarząd, złożył nam w imieniu starego zarządu członek tegoż p. Napieralski sprawozdanie kasowe. Z niego wynika, że Towarzystwo otrzymało w listopadzie 1892 r. 7000 franków w papierach i 98½ franka gotówką. Oddane nam przez p. N. kwity i dowody z dochodu i rozchodu tego funduszu wykazują, że z kuponów papierów rumuńskich, a po sprzedaży tychże z procentów było dochodu od 1 października 1892 do 31 grudnia 1901 razem 231180 marek, rozchodu zaś 91140 marek. Sumy pozostałej użyliśmy częścią na podwyższenie funduszu stałego do 6000 marek, częścią na bieżące wydatki.

„3. Dzieła z dawniejszej biblioteki polskiej w Jassach oraz świeżo dokupione książki skatalogowano na początku roku 1902.

Katalog drukowany przesłaliśmy p. Dr. Łukaszewskiemu.

„4. Podpisany Zarząd podjął się kierownictwa towarzystwa z dobrą wolą i z przeświadczeniem obywatelskiego obowiązku. Nietylko więc rozumie, że do spełnienia zadań towarzystwa dążyć i majątku jego na cele statutami określone używać powinien, ale także, iż w razie upadku towarzystwa biblioteką i majątkiem w myśl ofiarodawców i wedle wyraźnych przepisów statutów rozporządzić należy. Dla tego przypisujemy p. dr. Łukaszewskiemu, jakoby kiedykolwiek „członkowie, rzeczy nieświadomi, gotowiby byli fundusz między siebie rozdzielić“, odieramy jako nierzeczowe i całemu towarzystwu uwłaczające.

„5. Pomimo też wszelkiej wdzięczności za wspaniały dar funduszu i biblioteki, jaką wobec p. dra Łukaszewskiego mamy i mieć będziemy, widzimy się treścią jego listu otwartego zniewoleni oświadczyć, że towarzystwo nasze jako całkiem niepolityczne od żadnej partji jest niezależne. Podpisany zarząd nie przyjmuje od osób do grona członków nienależących, żadnych dyrektyw co do działalności towarzystwa, ani ze Ślązka, ani — ze Lwowa. Co robić i jak robić, o tem rozstrzygają jedynie członkowie towarzystwa.

Zarząd Górnoszląskiego Towarzystwa Literackiego.
Dr. Bogusław Parczewski. Kazimierz Czapla.
Tadeusz Palaczi.

Do listu tego dr. Łukaszewski dodaje następujące uwagi:

I. Ostatnie słowo. Nareszcie po 10½ latach bezczynnego milczenia, zmuszony moim listem otwartym, przemówił Zarząd Górnoszląskiego Towarzystwa Literackiego i, oświadcza, że dane przez rodaków w Rumunii roku 1892 księżnica i fundusz żelazny istnieją, wykreślił się sianem. Nikomu bowiem nawet się nie śniło, żeby taka darowizna mogła zniknąć bez śladu; natomiast nie ja jeden, lecz i wielu innych, obawiali się bardzo, że ona pozostaje martwym kapitałem w rękach czy to niedołężnych, czy też lekkomyślnych. No! i tę obawę zarząd obecny potwierdza w zupełności. Z jednej strony bowiem nie chce mówić nie o przeszłości i odpowiadać za to co się działo — a raczej: co się nie działo — w Towarzystwie do października r. 1901; a z drugiej nie zdaje sprawy, co od tego terminu zrobił do dzisiaj, pod pozorem reorganizacji i przygotowań do wielkiego celu ustawą zakreślonego.*)

Widoczne zato jest, że zarząd obecny nie zna dobrze nawet tej drobnej, ośmiu paragrafami objętej ustawy, skoro wziął moje żądanie, oparte na § 1 zakładania biblioteczki dla ludzi za pouczenie z mej strony, co i jak robić? — i w pyszałkowaty sposób ludzi, którzy nie jeszcze nie działali, odpięra wszelką „dyrektywę“, zasłaniając się statutami i wolą członków. „Hochmuth kommt vor dem Falle!“ A któż to was, panowie, wybrał? ilu członków? na jakim walnem Zgromadzeniu? ile ich było od roku 1901? i jakie uchwały zapadły? Również zarząd obecny zdaje się nie wiedzieć, od kogo pochodzi dar księżnicy i funduszu, mnie wyrażając swą wieczną wdzięczność itd., chcąc „osłodzić mi swój zakaz dawania mu jakichkolwiek dyrektyw“. Otóż wiedziecie, że biblioteka i jej fundusz jest owocem 27-letniej mroźczej pracy kilku tysięcy ludzi na emigracji i w kraju, a darem rodaków z Rumunii wogóle, których reprezentantem był zarząd Biblioteki polskiej w Rumunii, ja zaś byłem tylko pośrednikiem, wykonawcą ich woli, a dziś stróżem idei do powierzonego Górnoszląskowi daru przywiązanej. Podług moich bowiem osobistych zapamiętań, nie byłbym go nigdy oddawał w ręce „Katolika“, lecz mając całą dzielnicę na oku, uważałem go wówczas za najodpowiedniejszy do zużytkowania tego daru dla ludu. To też dziś, po przeszło 10-ciu latach daremnego wyczekiwania, widząc, jak ten dar bez żadnej korzyści dla oświaty narodowej na Ślązku marnieje, kładę ostatecznie kropkę nad „i“ i wywołuję głównego aktora-winowajcę w tej sprawie, a pozostającego przezornie acz nie po męsku, za kulisami, na scenę.

II. Pozew wzywający pana Adama Napieralskiego, redaktora „Katolika“ przed sąd opinii publicznej w sprawie biblioteki rumuńskiej.

Ponieważ obecny zarząd G. T. L. w odpowiedzi na mój list otwarty, nie przyjmuje odpowiedzialności za działalność, a raczej bezczynność byłego zarządu od r. 1892 do października 1901, ponieważ według tej odpowiedzi p. Napieralski jako przedstawiciel byłego zarządu, majątek stowarzyszenia mu oddał, ponieważ p. N. zawiązał je w r. 1892, aby mógł otrzymać bibliotekę rumuńską dla Górnoszlązka, potem był umocowanym pośrednikiem w rokowaniach między zarządem Bibl. Polsk. w Rumunii z zarządem G. T. L. i przyjął tę darowiznę wraz z obowiązaniami na niej ciążącymi; więc zwracam całą osnovę mego listu majowego wprost do niego i wzywam go, aby w imieniu byłego zarządu ogłosił w dziennikach sprawozdanie szczegółowe z czynności G. T. L. od założenia do października 1901 r. On bowiem był duszą i twórcą tego zarządu, dwaj zaś pozostali członkowie poprostu figurantami tylko,

*) Jak ciasnem jest pojęcie zarządu o swem zadaniu i posłannictwie, dowodzi tego chwalba z wydania katalogu alfabetycznego, prostej przeróbki z głównego naszego katalogu inwentarzowego. O takiej drobnostce, służącej głównie ku wygodzie bibliotekarza, mówi się głośno, lecz o wydawaniu książek, zakładaniu biblioteczki, wygłaszaniu odczytów dla ludu, wreszcie choćby o zbieraniu materiału etnograficznego, co wszystko wedle § 1 jest celem towarzystwa — ani słowa. A gdy mu ja na ten cel wskazuję, wtedy śmie ten zarząd pisać, że „nie przyjmuje od osób do grona członków nienależących żadnych dyrektyw“. Oto zapłata za moje 10 letnie cierpliwe czekanie!!!
Risum teneatis amici.

nie wolno bowiem nawet przypuścić, żeby były przewidziane coś wiedział o zobowiązaniu ogłaszania sprawozdań rocznych, o niesieniu oświaty narodowej wśród ludu, jak tego wymagał (§ 1) statutu, a przecież tego wszystkiego przez lat 9 zaniedbał; na to nie pozwoliłby mu, jako byłemu majorowi sam wzgląd na honor wojskowy.

Pan N. postąpił sobie lekkomyślnie, że obarczył się zryfowaną pracą dziennikarza i polityka, podjął się zadania ponad siły; niesumienne zaś, że nie zawiadomił nawet ludu śląskiego o darowiźnie, nie wezwał ogółu ludzi z inteligencji, bez względu na zapatrywanie się ich polityczne, do współudziału w pracy kulturalnej nad podniesieniem poziomu oświaty i umoralnienia narodowego wśród ciemnego ludu, w czem biblioteka rumuńska miała być maluczkim, lecz skutecznym środkiem.

W liście z dnia 7 grudnia 1897 p. N. tłumaczy bezczynność towarzystwa „walką polityczną, toczoną od lat 5, która nawet między członkami towarzystwa samego, tak głęboko idące różnice wywołała, że wspólna praca przez czas niejaki stała się wprost niemożliwą“ i zaklina mię, żebym miał jeszcze trochę cierpliwości, a wszystko zrobi, do czego się zobowiązał. W liście zaś z d. 30 grudnia 1902, a więc w 5 lat później p. N. otwarcie się przyznaje, że dla swej pracy zajmować się przez ten czas towarzystwem nie mógł, zaprosił więc znajomych swoich, aby się nim zajęli i teraz już wszystko pójdzie dobrze. Tymczasem namiętność polityczna przy obecnych wyborach do parlamentu niemieckiego tak dalece go zaślepiła, że popchnął herceję narodową, bo jako Polak, w piśmie polskiem, potępiał w czambuł kandydatów poselskich Polaków, a najgorliwiej popierał kandydatów Niemców-centrowców, zapamiętał się... nie pomny naszego przyszłości, które twierdzi, że jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem.

Dziś więc tem mniej, niż kiedykolwiek, p. N. zdolnym i odpowiednim jest do wspólnej pracy: bezstronnej, beznamiętnej, dalekiej od wszelkich zaślepień partyjnych, jaką być powinna nacechowana działalność G. T. L., a przecież go nie wypuszcza z rąk swoich i obecny bowiem zarząd jest tak samo, jak i poprzedni, jego fabrykatem. Sam przyznaje, że poprosił swoich znajomych, którzy „en famille“ wybrali wśród siebie zarząd, co z drugiej strony potwierdza p. K. Czapla, który w liście swym, styczniowym pisze, że jako sekretarz Towarzystwa na polecenie p. N. donosi itd.

Wreszcie wzywam pana N. do oświadczenia publicznego w innej sprawie. Zarząd „Bibl. Pol. w Rumuni“ przesłał w r. 1892 na ręce jego 3.842 franków w złoście jako dar na Pomoc Naukową dla młodzieży polskiej na Górnym Śląsku. Pan N. wraz z kuratorami funduszu danego na ten cel przez „Katolika“, kwitując z odebrania powyższej sumy, zobowiązali się ją administrować odrębnie, aby w razie rozwiązania kuratorium funduszu „Katolika“, fundusz „Bibl. Pol. w Rum.“ mógł być oddany innemu stowarzyszeniu lub korporacji, równe lub podobne cele na oku mającemu. Co z tym funduszem się dzieje? Jaki z niego pożytek? W czyjem znajduje się obecnie ręka? — gdyż i w tej sprawie od lat 10 panuje ponure milczenie.

Ponieważ są zwłaszcza w zaborze pruskim ludzie, którzy szerzej interesują się sprawami przemnie poruszonemi, więc złożyłem tam do wiernych rąk odnośne dokumenty, które w razie potrzeby i ogłosić mogą; nasze zaś dzienniki proszę o przedrukowanie niniejszego listu na dowód, że społeczeństwo nasze do tyła już dojrzało, iż nie pozwoli bezkarnie nikomu, choćby skądinąd zasłużonemu, trzymać na uwięzi i przez bezczynność marnować własności publicznej, nawet gdyby ona była tak maluczka jak biblioteka rumuńska z obu funduszami.

Lwów, ulica Marka 6, w czerwcu 1903.
Dr. J. ŁUKASZEWSKI.

Akademicy-mundanci.

Komitet akademicki, działając w myśl uchwały wczoraj z dnia 16 maja b. r. przedstawił Izbie adwokackiej memoriał w sprawie położenia akademików-mundantów, których zastęp między uczniami prawa w Uniwersytecie lwowskim jest bardzo liczny.

Podniósłszy, że bardzo wielka liczba młodzieży akademickiej gromadzi się obecnie w miastach uniwersyteckich, memoriał odpowiada na pytanie:

„Ślęczę nocami — brzmi odpowiedź — nad książkami lub skryptami, dzieli dzień cały między zajęciami biurowymi — przeważnie w kancelaryach adwokackich, a uganianie się po lekeyach, i z marnego wynagrodzenia żywi siebie i rodzinę“.

„Jeśli jednak stan materialny młodzieży nie od dziś jest nader smutny, to obecnie jest już wprost rozpaczliwy. Niestosunkowy napływ młodzieży prawniczej w latach ostatnich wywołał wśród niej zawodową konkurencję, z czego zresztą bardzo korzystają adwokaci przy ustanawianiu płacy mundantom, nie uwzględniając, że drożyzna żywności staje się coraz większą, oraz, że zaspakajanie pragnień duchowych, jak wogóle wszelkich potrzeb życiowych dziś nietylko jest inne, ale i kosztowniejsze“.

„Doszło więc do tego, że młodzież zwłaszcza ta, co na barkach swych dźwiga los rodziny, prowadzi ustawiczną walkę z biedą i nędzą a postępo-

wanie mecenasów wobec swoich mundantów, odbiera im w dodatku resztę godności osobistej, pewności siebie, resztę dumy i samodzielności, jakie w ciężkiej walce materialnej, w szalonej gonitwie za chlebem są konieczne potrzebne“.

„Tego rodzaju stosunki zmusiły też komitet zawiązany wśród młodzieży akademickiej do zajęcia się sprawą kolegów-mundantów i zbadania położenia ich za pomocą kwestyonaryusza aż do drobnych szczegółów, poczem zwołany „ad hoc“ wiec akademicki, rozpatrzywszy należycie i wszechstronnie sprawę poruczył specjalnej komisji wykonanie rezolucji, zmierzających do polepszenia bodaj w części strasznej doli mundantów.“

W wypełnieniu tego polecenia komitet przedstawia memoriał swój Izbie adwokackiej, jako jedynie uznawanej najbardziej wpływowej instytucji, wobec stanu adwokackiego w nadziei, że Izba uzna od razu nasze postulaty za zupełnie słuszne i uzasadnione, że i adwokaci, oceniając sprawę nie z punktu ciasnego interesu prywatnego, lecz szerokiego horyzontu obywatelskiego, pomni godności obywateli akademickich, do których rzędu do niedawna przecież sami należeli, nie zechcą, aby młodzież celem uzyskania znośniejszych warunków w kancelaryach adwokackich, imiała się środków ostrzejszych, a mniej lojalnych.

„Młodzież nie chce nawet przypuszczać — powiada dalej memoriał — aby ten oto krok, wniesienie memoriału do Izby, miał pozostać bez skutku“.

Z nadesłanych odpowiedzi na rozpisany kwestyonaryusz okazało się, że liczba godzin pracy w biurach adwokackich, waha się pomiędzy 3 a 8, wysokość wynagrodzenia pomiędzy 20 a 60 k.

Przeciętny, a właściwie powszechnie przyjęty we Lwowie czas pracy, wynosi 6 godzin, a wynagrodzenie miesięczne 40 k., czyli akademik-mundant ma 1 k. 32 h. dziennie, a 22 h. za godzinę.

Płaca ta jednak jest tak niską, że nie wystarcza nawet na zaspokojenie najskromniejszych potrzeb materialnych akademika.

Z tymi 20 zł. trudno jest oprzeć się głodowi. Cóż dopiero mówić o opędzeniu kosztów połączonych z wpisem na wszechnicę, z zakupieniem książek, względnie skryptów prawniczych, ze sprawieniem sobie od czasu do czasu ubrania?

Wniosek stąd łatwo wysnuć: Młodzież zaraz u wejścia w życie akademickie, publiczne musi się oddać w ręce lichwiarzy, a skutki tego dają się odczuwać potem przez całe życie. Mówiąc o wynagrodzeniu w memoriale, zaznaczono, że mundanci zajęci u adwokatów przez dłuższy czas, nie otrzymują wyższych płac. Jak z jednej strony jest to niesłusznosc i krzywda wobec mundantów, tak z drugiej strony świadczy to wprost o braku zmysłu praktycznego u samych mecenasów, bo inaczej wiedzieliby, że z natury rzeczy gorliwiej, dbalej i szczerzej pracują ci, którzy za gorliwą pracę przez dłuższy czas wykonywaną, spodziewają się wynagrodzenia.

Z kwestyonaryusza okazało się, że nie wszyscy mundanci wpisani są do kasy chorych, co jest konieczne, jeśli zważy się, że z 20 zł. trudno jest utrzymać się, to o możliwości leczenia się nawet nie może być mowy.

Nie lepiej od położenia materialnego przedstawia się stosunek osobisty pracodawców do mundantów. Adwokaci nie traktują ich jak ludzi inteligentnych, lecz jako służbę, używając ich do posyłek po papierosy, stemple, gazety, a wiadomym jest fakt, iż jeden adwokat polecił mundantowi w chwilach wolnych od przepisywania referatów, pilnować rezbaczy.

Również wadliwym ułożeniem stosunków służbowych jest i ta okoliczność, że adwokaci nie udzielają akademikom-mundantom żadnego urlopu.

I w tym tedy względzie należy koniecznie czynić ulgi akademikom mundantom a to przez udzielanie im 14-dniowego płatnego urlopu co roku, a w latach, w których mają zdawać egzamina prawnicze przez udzielanie im 21-dniowego urlopu przed samym terminem.

Pod obuchem tych wszystkich niedomagań i niedostatków wiec akademicki zebrany d. 16 maja br. w sali III. uniwersytetu powziął jednogłośnie następujące rezolucje:

Młodzież akademicka zważywszy, że

1) czas pracy w biurach adwokackich nie jest ustalonym i jest wyzyskiwanym,

2) wynagrodzenia nie są proporcjonalne ani do czasu pracy, ani do warunków życiowych i

3) osobiste stosunki adwokatów z akademikami-mundantami nie odpowiadają traktowaniu ludzi z wykształceniem akademickim, domaga się:

I) aby w biurach adwokackich normalnym czasem pracy był czas sześciogodzinny, z wyłączeniem niedziel i świąt, które mają być wolne; jeżeli czas pracy jest niższy, to ma pozostać niezmiennym.

II) Wynagrodzenie ma być zrównane z wynagrodzeniem dyktaryusza przy władzach rządowych.

Wynagrodzenie to ma wynosić w 2 pierwszych miesiącach 40 K. t. j. po 1 K. 32 hal. dziennie czyli po 22 hal. za godzinę; w następnych dwóch miesiącach 50 K. t. j. po 1 K. 66 hal. dziennie, a 28 hal. za godzinę; a w miesiącu piątym i w dalszych następnych 66 K. 60 hal. czyli 2 K. 22 hal. dziennie, a 37 h. za godzinę.

Czas służby, odbytej w innych kancelaryach adwokackich wykazany świadectwami, ma być po-

liczony i płaca według tak policzonego czasu normowana.

Za pracę poza godzinami urzędowymi ma się wynagradzać podwójnie, a więc po 44, 56 lub 64 h. za godzinę, stosownie do okresu zajęcia w biurach adwokackich.

III. Wiec zwraca się z wezwaniem do adwokatów, aby na przyszłość nie poruczali mundantom czynności, nie wchodzących wcale w zakres mundantury, aby obchodzili się z nimi bardziej po koleżeńsku.

IV. Wypowiedzenie zajęcia w biurze adwokackim musi nastąpić o miesiąc naprzód.

V. Każdy akademik-mundant ma być ubezpieczony w Kasie chorych na koszt pracodawcy.

Te postulaty komitet, w którego imieniu podpisali się pp. Antoniewicz, Badner, Kochański, Krawiecki, Niemiec, Reich i dr. Wolf, przedstawił w memoriale Izbie adwokackiej, gdzie niewątpliwie staną się one przedmiotem wszechstronnej dyskusji.

MAŁY FEJLETON.

Zygmunt Rein. Samobójca.

Nie! Dłużej już nie wytrzymam!

Życie ludzkie jest jaskinią, a władca tego życia — szatanem.

Dokoła widać tylko zawiedzione nadzieje, zwątpiałe dusze, zgięte karki, piersi rozbite, choroby, zmartwienia i nędzę...

I cóż to jest życie?

To jest podmuch wśród trzciny. Tak, cuchnący podmuch zgnilizny, a my jesteśmy trzciną, idyotycznie chwiejną trzciną...

Czy się podnosimy do góry, czy zginamy ku dołowi — zawsze w końcu musimy pograżyć się w zatęchłym mule. Jego życie — to była jedna męczarnia.

Nie miał żadnego stanowiska, ani znaczenia.

Kochańka zdradziła go — przyjaciele wysmiali.

Pragnął umrzeć, umrzeć...

W śmierci znajdzie zapomnienie i wieczny spokój.

Ażby nabrać odwagi do odebrania sobie życia, zaczął pić. Lecz pił tak wiele, że zapomniał pocić i, skacząc w wesołym podnieceniu, zapadał w obrzydliwy stan odrętwienia skończonego alkoholika.

Tak mijał dzień za dniem. Trzeciego dnia opamiętał się. Wieczorem dobrze podpity, lecz jeszcze przytomny wrócił do domu, wziął do ręki dawno przygotowany rewolwer, usiadł na krześle i wystrzelił.

Rozległ się huk przeraźliwy — rewolwer upadł na ziemię.

W uszach mu szumiało, a w nosie czuł ból dotkliwy. Po twarzy i rękach spływała krew. Koniec nosa był obcięty i pokryty krwawiącą się raną, wielkości dwudziestohelerówki.

Przejrzał się w lustrze.

Jakże dyabło oszpecił siebie!

— Niech dyabli porwą! krzyknął ze wściekłością i kopnął nogą rewolwer, który z impetem potoczył się pod kanapę i uderzył o ścianę.

A jednak on musi umrzeć...

Ale jak?

Nagle przypomniał sobie o pociągu, idącym o godzinie dziesiątej.

Spojrzał na zegarek — miał jeszcze dość czasu.

Pobiegł w prostym kierunku przez pole do toru kolejowego i położył się na szynach na samym zawrocie linii, ażeby go maszynista nie mógł dostrzedz. Za dwie minuty pociąg nadejdzie.

Leży dobrze — głowa na samym środku, mocno wsunięta w ramiona...

Biedny samobójca doznaje trochę strachu wobec myśli o śmierci, która dla nas wszystkich jest przecież zagadką...

To trudno, musi umrzeć.

Tor kolejowy zaczyna zlekka drgać, słychać przytłumiony huk, który staje się coraz głośniejszym. Szyny pod nim zdają się poruszać jak życie. Coś szumi, jak w wodospadzie, jakby to żelazo płynęło potokiem, ciężkim, grzmiącym potokiem — hu, czy i coraz bliżej nadpływa do obezwładnionego, przerażonego samobójcy...

Strach przejmują go coraz większy, lecz trzyma się dzielnie. Weiska głowę w ziemię tak mocno, że aż drobne kamyczki zasypują mu oczy — on tego nie czuje.

Nagle w uszy jego wpada jakiś piekielny, straszny hałas.

Zdrętwiał.

Wsunął głębiej głowę. Zdaje mu się, że czuje, jak żyły i kości jego ciała trzeszczą.

I widzi przelatującą tuż obok niego lokomotywę i wagony — wszystkie, jeden za drugim — całuteńki pociąg.

Biedny! położył się na nieodpowiednich szynach...

Zrywa się, widzi swoją omyłkę, ryczy z rozpaczą i kręci się w kółko, jak obłąkany.

Czy jakieś złe siły sprzyściły się na jego los, że nie może znaleźć sposobu odebrania sobie życia.

A jednak on musi, musi koniecznie śmierć sobie znaleźć.

Tam daleko błyszczy jakaś biała, ruchoma wstęga.

To rzeka.

W niej znajdzie śmierć pewną...

Przybiega zdyszany na most i nie wahając się ani chwili, przechyla się przez poręcz i rzuca się w nurty wody.

Znowu jakaś szatańska moc!

W rzece po długiej suszy, jest jedna stopa wody, a reszta — głębia mułu.

Samobójca stoi w miejscu do pasa prawie pograżony w rozmięklej masie.

Dalej, dalej iść w objęcia śmierci... Jest to niemożliwe.

Stoi w miejscu, skamieniały ze zdumienia, potem nagle zaczyna się śmiać i śmieje się, śmieje głośno, klaszcze dłońmi po powierzchni wody i woła:

— Ależ do dyabła, ty barania głowo... ha... ha... ty barania głowo...

Z trudnością wydobywa się z mokrego czarnego mułu i staje na suchym lądzie.

Czuje się ocieźiałym, zmoczonym, oślizgłym i nieludzko umorusanym, pomimo to jest w dobrym humorze i nie posiada w sobie ani śladu chęci do odebrania sobie życia.

Tum. F. P.

Wiadomości bieżące.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

— **Przeniesienie.** Prof. Rudolf Schechtel przeniesiony został z gimnazjum V. do gimnazjum III. we Lwowie.

— **Budżet miejski.** W magistracie rozpoczęły się już przygotowania do zestawienia budżetu miejskiego na 1904 r. W tym celu rozesłane zostało wezwanie do wszystkich biur i zakładów miejskich, aby przedłożyły preliminarze przychodów swoich i rozchodów, dalej surowe bilanse, kosztorysy i plany projektowanych robót i t. p. i to z terminem do 15 lipca b. r. To zarządzenie jest konsekwencją uchwały Rady miejskiej, która skutkiem opóźnienia budżetu tegorocznego naznaczyła magistratowi termin do ostatecznego zestawienia budżetu do końca listopada każdego roku.

Pospiech tylko uznania godny — widać nauka nie poszła w las.

— **Złot Sokoli i muzyka.** W zlocie Sokolim ważną rolę odgrywały muzyki, których kilka uczestniczyło w uroczystym pochodzie przez miasto. Z tych muzyk na szczególną wzmiankę zasługuje muzyka uczniów szkoły św. Anny, która Sokolowi III. z dzielnicy Żółkiewskiej służyła chętnie przy próbach ćwiczeń i pochodach zupełnie bezinteresownie na każde wezwanie. Uznanie w tej mierze należy się p. Emilowi Lewickiemu, nauczycielowi tej szkoły, który ową muzykę zorganizował, znakomicie ją wykształcił i wysłał chętnie na usługi Sokolów polskich, mimo, że sam jest Rusinem, ale nie z tych, co tracą przytomność na widok wszystkiego, co polskie.

— **Wozy miejskie w usługach Szkoły Ludowej.** Połączone Koła Tow. Szkoły Ludowej wniosły były do Rady miejskiej prośbę o lokal na skład odpadków papierów i wozy do ich przewożenia. W trakcie debaty nad tą prośbą objawiły się obawy w reprezentacji miejskiej, że gdyby lokal taki dano w budynku jakiej szkoły ludowej, to mogłoby to być niebezpiecznym pod względem sanitarnym i pedagogicznym i z tego powodu dla sprawy całej panowało usposobienie niekorzystne. Wobec tego Towarzystwo Szkoły Ludowej wynajęło sobie lokal w domu prywatnym i od tej części prośby odstąpiło — a potem druga część prośby nie napotkała już na żadne trudności.

Odtąd tedy będą wozy miejskie przewozić nieużytki papierowe z różnych biur i domów w miarę potrzeby 1 lub 2 razy tygodniowo do głównego składu, gdzie te papiery będą sortowane i następnie wywożone na dalszą przeróbkę do papierni. Towarzystwo spodziewa się z tego źródła znacznych dochodów — i słusznie, bo papier zużyty jest najlepszym materiałem do wyrobu nowego papieru.

— **Kadze stosunki.** W lwowskim seminarium duchownym gr.-kat. istniał „Krużok russkich studentów bogosłowa” — ostoja moskalofilskich seminarzystów. Kółko to było oczywiście solą w oku młodzieży ukraińsko-narodowej i powodem ciągłych a gorszących między młodzieżą seminaryjną zatargów. Wreszcie rektor seminarium dr. Chomiszyn zdecydował się „Krużok” zamknąć, jak pisze „Ruslan” na tej podstawie, że członkowie jego uprawiali przeważnie „samokształcenie” z rosyjskich książek i pism wrogich religii katolickiej. Krok ten rektora oburzył oczywiście „Halyczanina”, który zapytuje: „Ciekawiliśmy jednak, czy rektorat aprobował te socjalistyczne i ateistyczne broszury, które krążą po seminarium? Czy to dlatego rektorat nie o nich nie wie, że „kacapi” ich nie prowadzą i nie czytają? Jeszcze jedno pytanie pod adresem O. rektora: kto ukradł z archiwum seminaryjnego tajny dokument, który był niedawno przedstawiony sądowi w procesie dr. Siemionowa przeciw rektorowi „Ruslana”?

„Nam się zdaje, że złoczyncą okazałby się tutaj jeden z tych „dobrze myślących” ludzi, którzy oceruili russkich wychowawców przed O. rektorem i zmusili go do zamknięcia „Krużka”, gdzie co prawda nie uczyli się oni socjalizmu i ateizmu, a tylko tak straszego dla wszystkich nieuków i durniów politycznych „moskiewsko-schmatyckiego języka”.

Ładnie więc wyglądają stosunki w gr.-kat. seminarium duchownym w oświeceniu prasy ruskiej. Wychowawcy kształcący się bądź na prawosławnej, bądź na socjalistycznej i ateistycznej literaturze, wykradający tajne dokumenty z archiwum — będą dobrymi przedstawicielami katolickiego duchowieństwa.

— **Z Tow. gimn. „Sokół”.** Na rozliczne ze wszystkich stron zapytania oznajmiamy, że zgłoszenia o przyjęcie w poczet członków Towarzystwa przyjmuje kancelarya przy ul. Zimorowicza l. 8 pomiędzy godz. 5 a 8 wieczorem, która też udzieli wszelkich żądanych wyjaśnień.

— **Mianowania w szkolnictwie.** W telegramach biura korespondencyjnego o mianowaniach w szkolnictwie wkradło się tyle błędów, że przynajmniej część ich musimy sprostować. A więc: prof. gimn. III. we Lwowie Andrzej Aliśkiewicz otrzymał posadę w gimnazjum VI. we Lwowie, a nie w Dębicy, prof. gimn. III. we Lwowie Aleksander Frączkiewicz otrzymał posadę w gimn. VI. (a nie IV.) we Lwowie, prof. gimn. III. dr. Konstanty Wojciechowski otrzymał posadę nie w IV. ale w gimn. VI. we Lwowie. Prof. gimn. polskiego w Cieszyńcu Stefan Brabiec mianowany prof. w gimn. w Bochni, prof. gimn. pol. w Cieszyńcu Franciszek Paczosa mianowany prof. gimn. w Jasle, zast. nauczyciela gimn. w Tarnowie, Stefan Morawiecki mianowany profesorem w tym samym zakładzie. Kilka tych uzupełnień i poprawek podajemy wedle urzędowego ogłoszenia w „Wiener Zeitung”, a zarazem podnosimy, że w odmiennie nazwisk komunikatu, przesłanego nam przez biuro korespondencyjne, sporo znalazło się rażących błędów, n. p. prof. Z. Cyga nadano posadę we Lwowie (powinno być: Cydże), prof. Janowi Magiera nadano posadę w Nowym Sączu (powinno być: Magierze) itd.

— **Sprawa fundacyi Ossolińskich.** Krakowski „Głos Narodu” donosi: „Wydział krajowy, jako władza nadzorcza wspomnianej fundacyi, postanowił zarządzić lustrację dóbr fundacyjnych i w tym celu wydelegować ma w tych dniach z łona swego komisję. Po dokonanej lustracji Wydział krajowy przedstawi namiestnictwu wniosek na zastąpienie dotychczasowego zarządu sekwestracyjnego, legalnym kuratorem ekonomicznym, gdyż wobec istnienia prawnych spadkobierców niema potrzeby oglądania się na przymusowy zarząd lub wydania fundacyi na łup zasuspendowanego dawniej kuratora. Po dokonaniu wyżej wspomnianej formalności sąd krajowy lwowski zamianuje kuratora bezzwłocznie. Sprawa ta cała byłaby rychlej załatwioną, gdyby nie zaszły zmiany naczelników władz autonomicznej i rządowej”.

Owoż jak nas zapewniono ze strony fundacyi, notatka powyższa częściowo odpowiada rzeczywistości prawdziwej. Przedewszystkiem notatka powyższa pochodzi ze strony interesowanej, mającej uprawnienie do kuratorstwa po zasuspendowanym obecnie kuratorze a dążącej do zajęcia owego stanowiska. Kuratory administracyjną obecnie sprawuje ks. Andrzej Lubomirski, kurator literacki fundacyi, a sprawuje z polecenia namiestnictwa z r. 1881, które zasuspendowało kuratora administracyjnego z powodu złego prowadzenia interesów fundacyi. Lustrację dóbr i majątku fundacyi, o czem wspomina notatka, wdrożono istotnie, a to na żądanie ks. Andrzeja Lubomirskiego, który chciał mieć urzędowe stwierdzenie w jaki sposób przez lat 12 zarząd dóbr sprawował. Twierdzenie, że sąd krajowy zamianuje niezwłocznie nowego kuratora administracyjnego, jest wyrazem życzeń strony interesowanej, która chciała obecnego a zasuspendowanego kuratora ogłosić umyślowo chorym, aby go w ten sposób usunąć, jednakże przeprowadzone badanie lekarskie wykazało, że on jest zupełnie zdrowym.

— **Kaucya — czystości.** W chłodzarni, przy rzeźni miejskiej, obowiązany jest każdy z rzeźników zachować jak największą czystość — a na zabezpieczenie tej czystości regulamin domowy rzeźni zaprowadził kaucyę w wysokości 5 proc. od opłacanego czynszu za komórkę. Ale owe 5 proc. przedstawiają sumę bardzo nieznaczną, zarząd rzeźni ma kłopot z administracją i rachunkami tych kaucyj, zaś rzeźnicy narzekali, że ich pieniądze leżą bezużytecznie — słowem cała ta sprawa wywoływała ciągle niezadowolnienie. Aby kwasom stał powstałym położyć kres — uchwalili komisya rzeźniarska owe kaucye czystości znieść i zatrzymane kwoty zwrócić interesowanym — a sekcya finansowa uchwałę tę zatwierdziła.

— **Noce zgromadzenie.** W sprawie akcyj, wazętej przez funkcyonaryuszów tramwaju elektrycznego o polepszenie bytu — odbyło się dzisiaj w nocy dalsze ich zgromadzenie w sali „Ogniwa” w pasażu Mikolasza. Zgromadzenie było wprawdzie poufne, zaproszono jednak na nie członków komisji elektrycznej Rady miejskiej, pp.: Hudeca, Schleyena i Thoma. Zagał obrady p. Nacher, przewodnicтво objął p. Mołoń, p. Schleyen zaś, (radny) zapewniał o dobrych intencjach komisji elektrycznej, która zajmuje się sprawą funkcyonaryuszów tramwaju i że sprawa ta pomyślnie zostanie załatwioną. Drugi członek komisji p. Hudec, przedstawił nawet przebieg akcyj, podjętej przez komisję i zapewnił, że do końca roku nastąpi rozstrzy-

gnięcie tej sprawy. Na razie zadowolono się tą odpowiedzią i postanowiono zebrać się ponownie z początkiem sierpnia, a to celem przekonania się, czy sprawa znajduje się na dobrej drodze.

— **Bursa im. Tadeusza Kościuszki** przy ul. Dwernickiego będzie otwartą z dniem 1 września b. r. Przyjęci będą uczniowie szkół średnich zamiejscowi za opłatą miesięczną 36 k. Podania z dołączeniem świadectwa z pierwszego półrocza należy wnieść na ręce dyrekcyi gimn. V. we Lwowie do dnia 10 lipca b. r. Wszelkich wyjaśnień udziela kierownik bursy profesor gimnazyalny Michał Siwak w godzinach popołudniowych w gmachu bursy (ul. Dwernickiego).

Bursę tę utrzymuje Towarzystwo pomocy naukowej, które założone przez śp. dr. Józefa Skalkowskiego i Apolinarego Stekowskiego od długiego szeregu lat zajmuje się dostarczaniem obiadów ubogiej dziatwie szkolnej a fundusze na ten cel czerpie z drobnych wkładek swoich członków. Z tych drobnych wkładek zdołało zbierać pewną sumę, za którą przy pomocy Sejmu i instytucji finansowych założyło bursę im. Kościuszki i zbudowało własny gmach naprzeciw szkoły św. Zofii. Także gmina miasta Lwowa przychodzi w pomoc tej instytucji, albowiem już dawniej odstąpiła grunt pod budowę bursy i to grunt bardzo cenny, bo położony w pobliżu parku Kilińskiego.

Obecnie na prośbę Zarządu Towarzystwa przychodzi gmina także z pomocą finansową, reprezentacya miejska uchwaliła bowiem onegdaj subwencję dla tej bursy w kwocie 10.000 kor. płatną w 10 ratach po 1000 koron.

Pierwsza rata przypada już w r. bieżącym i na ten cel wstawiona jest odpowiednia kwota w budżecie miejskim.

— **Zuchwały Salomon.** Co myślą o Polsce nasi zniemczeni kupcy i przemysłowcy, dowodzi kartka pocztowa, złożona nam na dowód w oryginale. Jeden z wybitnych kupców lwowskich wszedł w korespondencyę z firmą Salamona Gemindera w Jasle. Otrzymałszy list, po niemiecku pisany, zwrócił Geminderowi uwagę, że firmy krajowe korespondować powinny między sobą po polsku. W odpowiedzi właśnie na ten list p. Geminder odpowiada kartką już polską, ale zakończoną temi słowy: „...co się tyczy że pisałem po niemiecku donoszę że wolno w polsce jak kto chce”.

Podajemy ten ustęp w oryginalnej pisowni, aby tem dosadniej okazać, jakie to świadectwa odbiera dziś Polska, poniewierana przez germanizatorów, rozczuchwanych naszym niedbalstwem w rzeczach narodowych.

— **Wycieczki i zabawy.** Festyn Stow. zawodowego i zapomogowego pomocników handlowych i urzędników prywatnych odbędzie się w niedzielę dnia 5 lipca na Wysokim Zamku.

Premiowe strzelanie p. Andrzeja Kobielnika odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę 5 lipca. „Skala”, Stow. katolickiej młodzieży rękodzielniczej we Lwowie, urządza na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót w niedzielę 5 b. m. we własnym ogrodzie przy ul. Mickiewicza 28 zabawę towarzyską ogrodową, połączoną z przedstawieniem amatorskiem.

— **Nieostrożna jazda.** W ul. Żółkiewskiej urządził wczoraj woźnica rzeźnicki Adolf Kazimierowicz, karambola z wozem tramwajowym nr. 33 i zapłacił słońco za wyrządzoną szkodę.

— **Wydział Związku sokolego** wzywa druhow uczestników Złotu, aby z reklamacyami rzeczy pozostawionych we Lwowie odnosili się wprost do Związku z jak najdokładniejszym opisem tych rzeczy.

— **Na brak policyanta** na ulicy św. Teresy i sąsiednich skarżył się dziś u nas p. Lutwor Kobylański, zamieszkały przy ul. Sadownickiej l. 8. Wczoraj wieczorem, jak p. K. opowiada, napadło go 5 drabów, którym z trudnością tylko przy pomocy łaski obronił się, a policyant, pomimo nawoływań p. K. zjawił się dopiero po całym zająściu. Co gorsza, p. K. widział przedtem policyanta w niewielkim oddaleniu od ul. św. Teresy, ale, gdy napadnięty wołał go, policyant znikł gdzieś jak kamfora, a ten, który później zjawił się, nadszedł rzekomo z ulicy Unii brzeskiej.

— **Kronika policyjna.** Żona zarobnika Piotra Steckiego, Aniela, z domu Kusznider, zabrawszy wszystkie rzeczy z mieszkania, uciekła z domu. Aniela Stecka liczy około 50 lat, pochodzi z Kolbuszowy dolnej, jest wzrostu słusznego blondyna, brak jej na przodzie górnych zębów. — U toka-rza Józefa Witta aresztowano wczoraj Jędrzeja Tusza i Ignacego Górskiego, którzy przyszli tam sprzedawać worek rogów wołowych, jak się okazało skradziony w magazynie Sprechera, do którego miał Tusz klucz dobrany i przy pomocy tego klucza od dłuższego czasu kradł z magazynu rozmaite rzeczy. — Za awanturę urządzoną wczoraj na Walech Hetmańskich i napad na Szulima Wicha aresztowano włoścę Jana Bramę i oddano go do aresztów policyjnych. W ul. Słonecznej aresztowano Tymka Senyszyna i znaleziono u niego mundur wojskowy znaczony stempelką 80 p. p. W kieszeniach włoścęgi znaleziono aż 16 kluczy, za pomocą których dobierał on się do mieszkań.

— **Znaleziono.** W ul. Słowackiego znaleziono niebieski aksamitny pugilaresik, zawierający nieznaczną kwotę. — Znaleziony zegarek damski i papierosnice w poniedziałek dnia 29 czerwca br. na boisku odebrać można w kancelaryi Towarzystwa gimnastycznego „Sokół”.

□ **Kroniczka krakowska.** Jeszcze jeden „dziennikarz”. Krakowska „Nowa Reforma” pisze: „Młody człowiek, mieniący się synem śp. Łucyana na Tatomirze, uwija się po Krakowie i przedstawia na tym tytułu różnych ludzi na przykre straty. Rażąc z tego tytułu różnych ludzi na przykre straty. Ostrzegamy więc, że pan ten nigdy w żadnym sto-

sunę z wydawnictwem naszego pisma nie zostawał i jedynie wczoraj zjawił się w redakcji naszej, ofiarując jej swoje usługi, których nie przyjęto.

Kiedyż wreszcie dziennikarstwo nasze zdoła się uwolnić od tej plagi samowolnych „dziennikarzy“ z pod ciemnej gwiazdy?

Wiwatowe naboje powodem śmierci 6 osób. Przed krakowskim sądem karnym toczyła się rozprawa przeciw 39 lat liczącemu dozorey wapienników Tomaszowi Kurdzielowi w Bołecinie, o występek przeciw bezpieczeństwu życia. Mianowicie 12 kwietnia a więc w pierwszy dzień Wielkanocy o godzinie wpół do 8 rano, Jan Szkółka, mieszkający naprzeciw domu Kurdziela w Bołecinie, usłyszał nagle tak straszny huk, iż wszystko dookoła uległo wstrząśnieniu i równocześnie ujrzał jak dach nad domem Kurdziela podskoczył może na pół metra w górę, a równocześnie z pod dachu, tudzież przez drzwi i okna wybuchnął słup gęstego i czarnego dymu. W jednej chwili dom cały stanął w płomieniach.

Z domu wybiegł Kurdziel trzymając przed sobą ręce jakby poparzone i wołał o pomoc, nagle jednak wbiegł napowrót do domu. Z płonącego budynku wydostali się na pole Kurdziel, jego żona Maryanna i czworo dzieci, wszyscy jednak byli tak strasznie poparzeni na całym ciele, iż Maryanna Kurdzielowa i dzieci: Piotr, Ludwik, Józefa i Stanisław w krótkim czasie życie zakończyli. Piąte dziecko Kurdzielów, Helenę, znaleziono później spaloną prawie na węgiel. — Przyczyną tej smutnej katastrofy była lekkomyślność samego Kurdziela. Z pieniędzy uzbieranych drogą składek zakupił on 10 kilogramów prochu strzelniczego celem strzelania z moździerzy podczas uroczystości wielkanocnych. Proch ten trzymał Kurdziel u siebie w domu i w Wielką Sobotę zużył z niego około 3 kłgr. na 30 wystrzałów z moździerza, resztę około 7 kłgr. zatrzymał w domu, aby użyć na wystrzały w Wielką Niedzielę. Proch, jak sam powiada, trzymał w torbie w sieni. Owoż przy rozdzielaniu go na naboje, od papierosa, który przytem lekkomyślny Kurdziel palił, zajął się cały zapas. Po przeprowadzonej rozprawie Kurdziela skazano na jeden miesiąc ścisłego aresztu, obstrzonego postem co tydzień.

□ **Przemyśl.** (Oświetlenie elektryczne.) Otrzymujemy następujące pismo: Z powodu korespondencji przemyskiej o zakupie tamtejszej stacji elektrycznej, zamierzonom przez gminę i prosimy uprzejmie o łaskawe umieszczenie kilku słów wyjaśnienia. Rzekome fliche oświetlenie placów i ulic — Przemyśl jest oświetlony 15 lampami łukowymi i 311 żarówkami — odpowiada zupełnie wymogom gminy i jest to li rzeczą decyzji gminy, iżby ilość lamp pomnożyć. Towarzystwo nasze nie może tedy ponosić odpowiedzialności, iż dzisiejsze oświetlenie wydaje się komuś nieodpowiedniem.

Co się zaś tyczy wygórowanej ceny za światło, wystarczy skonstatować, że cena za hektowatt-godzinę wynosi w Wiedniu 8 h., we Lwowie, w Tarnopolu i w Jasle również 8 h., a w Przemyślu 7-4 h. Jak wielkim jest „haracz“, jaki nam płaci Przemyśl, dowodem jest, że za ledwie jesteśmy w stanie płacić naszym akcyonaryuszom 5 proc. dywidendy. Tak wygląda nasze wzbogacenie się w świetle cyfr i prawdy. Co zaś do zarzutu, że jesteśmy „obcy“, to trudno, iżby wszyscy ludzie, podobnie jak szan. korespondent, byli Przemyślanami. Muszą też istnieć i żyć Lwowianie. Dyrekcyja gal. ako. Tow. dla przedsiębiorstw elektr. *Bielanski. Feldstein.*

□ **Przemyśl.** (Wezbranie wód. Niebezpieczny ptaszek. Śmiała kradzież.) Piszą nam: Wskutek ciągłych deszczów wezbrały rzeki San, Wiara i Wisznia. Nadbrzeżne łąki i wikliny zalała woda, zabierając gdzieś niedługo sian z pokosów. Natomiast słońce zaszkodziła ziemniakom, bo nać poczyna czernieć i gnąć. — Wasył Czepil, który w ubiegłą sobotę wyskoczył z pociągu przed Mościskami i złamał nogę, ciemną ma przeszłość. Wedle raportu policyjnego, skazany był w wojsku raz za dezercję, a dwa razy za zbrodnię kradzieży, ostatnim razem czteroletniem ciężkim więzieniem. Karę odpokutował w Möllershausen, skąd przed kilku tygodniami wyszedł na wolność. W wagonie towarowym, gdzie Czepila złożono i przewieziono do Przemyśla, znaleziono następnie pek wytrychów, obcegi i dużo stalowe. Widocznie Czepil gotował się na wyprawę. — Przed kilku dniami włamali się niewysłędzeni dotąd złoczyńcy nocą do mieszkania emeryt. radcy sąd. p. Leszczyńskiego i zabrali z szafy zamkniętej srebro wartości 250 koron. Dworek p. Leszczyńskiego sąsiaduje z pałacem gr. kat. biskupa i z seminarium ruskim. W tej okolicy nie widziano jeszcze stojkowego.

□ **Tarnów.** (Sprawy szkolne II. gimnazjum. Budynki. Przepelnienie. Brak sił nauczycielskich.) Piszą nam: Nareszcie rząd się zlitował i sprawa utworzenia II. gimnazjum w Tarnowie ostatecznie, pomyślnie załatwioną została. Reskrypt ministerialny, zamieniający filię w gimnazjum, przyszedł już do tutejszej dyrekcyi gimnazyalnej. Mamy tedy dwa gimnazja. Ale z radością przychodzi i zaniepokojenie, gdzie wszystkie oddziały dwóch zakładów się pomieszczą. Dotychczasowy budynek główny nie wystarcza na sam zakład główny, dyrektor odstąpił nawet jeden ze swoich pokoiów na klasę, a zachodzi obawa, że wszystkie oddziały zakładu głównego w budynku się nie pomieszczą i kto wie, czy nie przyjdzie do tego, że młodzież klas niższych będzie pobierała naukę w godzinach popołudniowych zamiast rannych. Zgoda i na to, ale o jedno zapytam: gdzie względy na higienę? Nauka mogłaby się odbywać tylko od 2—6 popołudniu, a jak wyglądać będą o godz. 2 klasy, z których dopiero przed godziną mło-

dziez wyszła. Jakiem powietrzem oddychać będzie ta młodzież, która mieszkając po różnych wprost niemożliwych „stancjach“ przychodzi do szkoły, aby tam w wywietrzonej sali trochę odetchnąć? Czy możliwy taki proceder z popołudniową nauką w lecie?

Wszystko to są uwagi nasuwające się na myśl, że i w budynku filii względnie II. gimnaz. nie będzie lepiej, gdyż sal brak, a nowe skrzydło dopiero (!) zaczęto dobudowywać.

Prócz tego dochodzą mię słuchy, że w gimnazjach brak sił, zwłaszcza filologów. Na opróżnionych 13 posad filologów (Galicya) jest aż czterech — egzaminowanych kandydatów, którzy naturalnie posady dostaną. A inne posady? Obejmą je zastępcy, rekrutujący się po większej części zwłaszcza w ostatnich czasach z wszystkich innych fakultetów, tylko nie z filozoficznego.

Szkola realna wykończona z takim mozołem od rządu, mieszcząca się dotąd w różnych starych szkołach, hotelach itp. zaułkach, zostanie w przyszłym roku okazali gmach, którego budowa w całej pełni. Prócz sal naukowych będzie w nowym budynku rodzaj kaplicy, i wspaniała sala gimnastyczna. Przedsiębiorcą robót jest tutejszy architekt p. Rypuszyński, kieruje niemi osobiście delegat rządowy, inżynier Wójcicki ze Lwowa, który na cały czas budowy zamieszkał w Tarnowie.

□ **Rzeszów.** (Matura w seminarium.) Na podstawie egzaminu dojrzałości, przeprowadzonego w tutejszym seminarium nauczycielskim męskim od 4 do 26 czerwca b. r. pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół Tomasza Tokarskiego, otrzymali świadectwo dojrzałości: a) uczniowie publiczni: Burkiewicz Leon, Buś Ignacy, Cudo Józef, Czarnecki Kornel, Dobrowolski Józef, Gładysz Michał, Głęb Bolesław, Gul Jan, Gutka Franciszek, Jezuit Michał, Kowalski Jan (z odzn.), Kozicki Józef, Kulawski Stanisław, Kuraś Józef, Łaskawski Stanisław, Małys Józef, Nowakowski Józef, Orlewicz Seweryn, Roszkowski Władysław, Utzig Jakób, Wargacki Franciszek i Zaprzal Stanisław; b) eksterniści: Firlej Ignacy i Makuska Jan; c) eksternistki: Dzierżyńska Helena, Kropaczówna Zofia, Magdówna Marya i Siekierska Amalia. Z jednego przedmiotu egzaminu po feryach poprawie pozwolono 9 uczniom publicznym, 2 eksternistom i 8 eksternistkom. Na rok reprobowano 9 uczniów publicznych, 7 eksternistów i 7 eksternistek.

□ **Korfantemu nie chcą dać ślubu.** Świeżo wybranego posła p. Wojciecha Korfantego, spotkała niespodziewana przykreść. D. 1-go bm. miał się odbyć ślub jego w Bytomiu. Tymczasem duchowieństwo odmówiło pobłogosławienia związku, żądając odeń, aby w polskich i niemieckich pismach przeprosił wszystkich księży, przeciw którym „Górnoślazak“ występował, aby przeprosił ks. kardynała Koppa, a zarazem złożył przyrzeczenie, że już nigdy przeciw księżom występować nie będzie. Oczywiście, wobec tak niesłychanego żądania, Korfanty oświadczył, że oświadczenia takiego nie podpisze. Ponieważ zaś wszystko było już do ślubu i wesela przygotowane, ograniczono się do ślubu cywilnego i uczta weselna się odbyła.

P. Korfanty zwrócił się do księży krakowskich z prośbą o danie mu ślubu w jednym z tamtejszych kościołów. Jednakże wobec ścisłych pod tym względem przepisów kościelnych, spełnienie tej prośby okazało się niemożliwym. Doradczono p. Korfantemu, aby odwołał się do nuncjusza papieskiego w Wiedniu. Pewnem jest oczywiście, że Rzym stanie na innym stanowisku, aniżeli księża-germanizatorzy, inaczej powaga już nie samego duchowieństwa, ale nawet kościoła katolickiego na Śląsku wieleby ucierpieć mogła. P. Korfanty bowiem nie występował nigdy przeciwko instytucjom kościoła katolickiego, jedynie zaś przeciwko księżom-germanizatorom. A byłoby fatalnem, gdyby lud śląski nabrał przekonania, że germanizację popiera cały kościół katolicki.

○ **Międzynarodowy kongres adwokacki** odbędzie się w drugiej połowie września w Wiedniu. Utworzył się już w Wiedniu komitet przygotowawczy, który zamierza poruszyć na tym zjeździe kwestję koniecznych reform w austriackiej adwokataturze.

○ **Wygrana Gorkiego.** Głośny pisarz rosyjski przybył przed kilku dniami z wydawcą swoim do Petersburga, gdzie w jednym z klubów miał rzekomo wygrać około 27.000 rs. „Berliner Tagblatt“ donosząc o tem słusznie zauważa, że wiadomość ta tem więcej wymaga potwierdzenia, iż indywidualność autora „Na dnie“ zdaje się wprost wykluczać zamilowanie do takich „pańskich zabawek klubowych“.

○ **Nerwowość społeczeństwa rosyjskiego.** Wypadki, które w ostatnich czasach wstrząsały opinią publiczną rosyjską — ciągłe zamachy na dygnitarzy wojskowych, rozruchy chłopskie, strzelanie do robotników, gorączkowa agitacja rewolucyjna, wreszcie rzeź kiszyniewska, wszystko to wprawilo społeczeństwo rosyjskie w stan graniczący z ogólną neurastenią. Nerwowo rostrój społeczeństwa rosyjskiego ujawnił się w nastroju, w jakim minęły uroczystości 200-letniego jubileuszu Petersburga. Korespondent „Oswobożdienia“ konstatuje, że uroczystości te odbyły się w nastroju ogromnie sztynnym, że nie zdołano wydobyć ani jednego tonu radości lub zadowolenia. Natomiast w przeddzień jubileuszowych uroczystości zarówno władze administracyjne jak i społeczeństwo, bogatsze zwłaszcza czekały rewolucyjnych zaburzeń i rzezi pow-

szechnej. „Nikt z nas — pisze korespondent „Oswobożdienia“ — którzy dziesiątki lat mieszkamy w Petersburgu, nie pamięta podobnego usposobienia w mieście. Pociągi na kilka dni przed uroczystościami przepełnione były zbiegami, którzy ratowali się ucieczką przed fatalnym jubileuszem. Z prowincyi sprowadzono krewnych zamieszkałych w Petersburgu. Jednego z moich znajomych, który jechał ze wsi do Petersburga, nazywano poprostu waryatem: „Co pan robisz?“ wołali uciekinierzy, których spotykał na drodze — „Przecież pan jedziesz na pewną zgubę“. (Charakterystyczne jest to, że gdy ten mój znajomy jechał niedawno z Petersburga na wieś, straszono go rzezią chłopską).

Wieści o gotujących się wypadkach rozpowszechniły się w różnych sferach ludności petersburskiej.

„Przyjdziemy podługę nawoskować w Niedzielę — powiadają np. froterzy — jeśli żyć będziemy. Powiadają, że 16-go (29-go) będzie bunt na całym świecie, kto wie co zdarzyć się może“. Takie słowa słyszeliśmy z ust starszaka — czynownika w ministerstwie spraw wewnętrznych: „niech pani przyjdzie w sobotę, pomówimy, jeśli żyć będziemy“, zwraca się do petentki. Rozpuszczono najrozmaitsze wieści, że w dzień jubileuszu wyrznią żydów, że rozpowszechnione są proklamacye do tej rzezi, że zabiją Klejgelsa (naczelnika miasta), że tłum napadnie na pałac cesarskie, że zostaną wysadzone w powietrze składy prochu, wskutek czego zawali się część miasta, że ze składów Kronsztańskich wykradziono dynamit i t. p.

Wieści się nie sprawdzały, ale ich rozpowszechnienie jest charakterystycznym dla obecnego usposobienia społeczeństwa rosyjskiego. Jest ono nerwowe, jak wśród atmosfery naładowanej elektrycznością. Burza oczywiście może nie wybuchnąć — ale oczekiwanie jakichś ważnych wypadków jest zdaje się powszechnem.

Na kolonię wakacyjną chłopców w Hucie Korostowskiej, utrzymywaną staraniem Tow. pedagogicznego złożyli w dalszym ciągu datki W. Pp.: Kornel Jaworski 6 k., Tow. zaliczkowe urzędników we Lwowie 100 k., Zampier 11 k., H. Pietraszkiewicz 6 k. 20 h., Łomnicka 2 k. E. Urbanek 10 k. dr. Niemiec 20 k. 12 h., Przepiełński Albin 1 k. 90 h., ks. W. Wolez 7 k., Fr. Próchnicki 3 k., ks. arcyb. Bilczewski 25 k., A. Hübner 5 k., Edmund Zychowicz 40 k., J. Iwanicki 2 k., Szydłowski z datków zebranych na zabawie domowej 20 k., Gürtler 6 k. 44 h., Misiński M. 22 k., Hoffman Maurycy 21 k. 20 h., Ludwik br. Brückmann 132 k., Marcin Czyżek 10 k., Musiałowicz & Janik 20 k. 40 h., Karol Moos 9 k., Dittmar 10 k., Michał Mucha 49 k., Kornel Jaworski czysty dochód z wieczorku na rzecz kolonii 100 k. Osoby, które raczyły zająć się zbieraniem ofiar na rzecz kolonii, upraszamy gorąco o zwrot list składkowych, ewentualnie wraz z zebranymi datkami. Od wysokości wpływów pieniężnych zależy ilość uczniów, mogących być przyjętymi na kolonię.

Cyrk braci Truzzi zdobywa sobie względy i uznanie publiczności lwowskiej i okolicy. Zwłaszcza wybredna publiczność lwowska podziwia skończenie artystycznie wykonane produkcje całego personelu cyrkowego, a przedewszystkiem dyrektora Gigetta Truzzi, te bowiem przewyższają wszystko co dotychczas w tym względzie widziano we Lwowie. W rzędzie najbliższych przedstawień przyrzeka dyrekcyja publiczności wiele nowych, widzenia godnych osobliwości i już ku temu przygotowuje atrakcyje i sztuki popisowe.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

W piątek 3 lipca po raz pierwszy: „Doktor na raty“, wzór obyczajowy z życia żydowskiego w 3 aktach, napisany przez Ruklina i Erskiego. W przedstawieniu biorą udział panie: Gostyńska, Bednarzewska, Solska, Wojnowska, Węgrzynowa, Rotter, Jankowska, Rybicka; pp. Solski, Nowacki, Roman, Wysocki, Węgrzyn, Rasinski, Hierowski i Kwiatkiewicz.

W sobotę 4 b. m. (ostatnie przedstawienie dramatu przed wyjazdem do Krynic) po raz drugi: „Doktor na raty“, wzór obyczajowy z życia żydowskiego w trzech aktach przez Ruklina i Erskiego.

W niedzielę 5 b. m. o godzinie 7½ wieczór po raz trzeci: „Wesoły inwalida“, operetka w 3 aktach M. Westa i J. Schnitzera, przekład A. Kieczmana, muzyka E. Eyslera.

Repertuar letniego teatru ludowego we Lwowie

przy ulicy Kochanowskiego 1. W sobotę 4 bm.: „Pani Majstrowa z Chorążczyzny“, komedia w 5 aktach ze śpiewami Ed. Błotnickiego. Drugi gościnny występ pani Adolf. Zimajer.

W niedzielę 5 b. m. o godzinie 4 popołudniu: „Zagroda Sobkowa“, sztuka ludowa ze śpiewami w 5 aktach Błotnickiego, muzyka Wronskiego.

W niedzielę o godz. 7½ wieczorem: „Rewizor z Petersburga“, komedia w 5 aktach N. Gogola.

○ **P. Adolfin Zimajer** wystąpiła wczoraj w przepelnionej sali teatru ludowego. Powitana długotrwałymi, nieustającymi oklaskami, przedstawiła się oczom widzów w całym blasku swojej nieugiętej, tryskającej zdrowiem i humorem młodzieńczości, zawsze pomysłowa, zawsze dowcipna, a przytem taka artystycznie miarkująca się, taka dyskretna i pełna smaku, nawet w tych miejscach, gdzie pieprzył na wierzchołku ma się wydstawać. Pani Zimajer jest przytem poprostu wzorem dykcy: z jej ust nieuchodzi przed uchem słuchacza ani jedno słówko najdrobniejsze, a głosik jaki był przed laty taki i dziś: mały, dźwięczny i czysty, tylko, że jeszcze podatniejszy do rozmaitych subtelnych odcieni deklamacyjnych, niż przed laty. Artystka ta znajduje się ciągle na wyżynie swego ope-

retkowego kunsztu i powinna by koniecznie wystąpić w tym roku w teatrze miejskim, w innych warunkach, niż je znachodzi w teatrze ludowym. Jeżeli już na operetkę w powyższym teatrze się godzimy, to niech w niej się czasem ukaze to, co w tym kierunku bez wątpienia szczytem jest. Ogromny sukces, jaki wczoraj p. Zimajer odniosła, powinien dyrekcyę zachęcić do zaproszenia jej na gościnne występy. (n.)

O Z teatru ludowego. P. Adolfina Zimajer wystąpi po raz drugi w teatrze ludowym w sobotę dnia 4 lipca w doskonałym wodewilu Blotnickiego „Majstrowa z Chorażczyzny“ w roli tytułowej. Pani Zimajer w roli tej miała ogromne powodzenie w teatrze Skarbowski, kiedy sztuka ta nie schodziła z repertuaru. Bilety wcześniej do nabycia są w drogueryi Langa i Pilarskiego, a w dzień przedstawienia o godz. 6 w. przy wstępie. W niedzielę 5 lipca popołudniu „Zagroda Sobkowa“, sztuka ludowa ze śpiewami, wieczorem „Rewizor z Petersburga“ Gogola.

Wprowadzenie w urzędowanie nowego Marszałka kraju.

Dzisiaj o godz. 10 rano nastąpiło oficjalne wprowadzenie nowego Marszałka kraj. eksc. hr. St. Badeniego w urzędowanie w Wydziale krajowym. Celem powitania nowego marszałka zebrał się w małej sali portretowej w gmachu sejmowym wszyscy członkowie Wydziału krajowego, zaś w wielkiej sali Unii Lubelskiej urzędnicy Wydziału krajowego. Punktualnie o g. 10 przyjechali do pałacu sejmowego namiestnik Andrzej hr. Potocki wraz z marszałkiem krajowym St. hr. Badenim.

Namiestnik wszedł z nowym marszałkiem do sali, w której zebrani byli członkowie Wydziału krajowego. Przedstawiwszy nowego marszałka członkom Wydziału, zapewnił namiestnik marszałka o swej przyjaźni serdecznej, podnosząc, że zdarza się to po raz pierwszy, iż ponownie obejmuje rządy autonomii. W serdecznych słowach dziękuje p. marszałkowi za to, że zgodził się przyjąć ponownie godność marszałka krajowego.

Marszałek St. hr. Badeni w gorących słowach podziękował p. namiestnikowi za życzliwość, jaką mu zawsze okazywał i dodał, że zawsze dążyć będzie do tego, aby przyjaźń, która dzisiaj między nimi istnieje, jeszcze więcej wzmacniała się i utrzymała, szczególnie w trudnych chwilach, które i dla nas z pewnością przyjdą i abyśmy tę naszą przyjaźń dla dobra publicznego zawsze mogli spożytkować.

Następnie zastępca marszałka krajowego, dr. Tadeusz Pilat, w gorących słowach powitał nowego marszałka, wyrażając radość, że ponownie objął zaszczytną godność przewodnika rządu autonomicznego.

Marszałek Stanisław hr. Badeni podziękował serdecznie za powitanie, zapewniając, że wobec Sejmu, kraju i podwładnych, nie będzie nigdy marszałka i Wydziału krajowego, lecz będzie Wydział krajowy z marszałkiem na czele, gdyż tak postanawia nie tylko statut krajowy, ale tego wymaga także dobro służby, do którego jesteśmy wszyscy powołani.

Po tem powitaniu namiestnik opuścił gmach sejmowy, a marszałek przeszedł do sali Unii lubelskiej, gdzie byli zebrani urzędnicy Wydziału krajowego.

Zwracając się do urzędników, powitał ich marszałek mniej więcej w te słowa:

Trudno mi Was witać, bo tak niedawno się z Wami żegnałem. Zdaje mi się, że wczoraj opuściłem ten gmach! Bądźcie przekonani, że witam Was najserdeczniej. Długie doświadczenie nauczyło mnie, że podstawą stosunków Waszych do mnie jest wzajemne zrozumienie się.

Z mojej strony będę się zawsze starał pamiętać o potrzebach waszych i życzeniach, ale proszę również, aby zrozumieć moje wymagania i cele. Mówię, że ręka moja bywa czasem za twardą, ja mogę tylko dodać, że jeżeli to bywa — to większa przykrość jest po mojej stronie.

Celem naszej pracy jest zaufanie Sejmu, uznanie kraju. Wiem, że to powiększenie pracy, które jest rezultatem naszych starań — przyjmować będziecie dzielnie i z zapałem i starać się będziecie o to, aby działanie wasze przyniosło jak największą korzyść społeczeństwu. Znana jest zasada, że rozszerzenie praw zyskuje tylko ten, kto te prawa, jakie ma — wykorzystuje umie i chce. Proszę więc was, abyście w tym duchu zawsze działali, zasługując na uznanie kraju i Sejmu.

Trzymając się tej myśli przewodniej i za was i za siebie tej zwiększonej pracy się nie obawiam i tylko się nią cieszę. Naszą rzeczą jest starać się o to, by nigdy nie stała się możliwa chwila, w którejby praca nasza była lepszą, ale zato zakres działania i możność służenia krajowi mniejszą.

Imieniem urzędników Wydz. krajowego, powitał następnie marszałka radca Ekielski, w następujące słowa:

„Ekscelencyjo! W instytucji, przy której służymy, wyrobili się w ciągu jej istnienia pewne zwyczaje i pewne tradycje. I tak: według dotychczasowego zwyczaju, — powitanie nowego marszałka ze strony urzędników ograniczało się na akcie przedstawienia i uszanowania. Niema reguły bez wyjątku, tak, jak wyjątkowym jest fakt, że za łaską monar-

szą powołany zostaje Ekscelencyjo po raz wtóry do objęcia zaszczytu i brzemienia łaski marszałka. Witamy więc nie nowego marszałka, ale witamy marszałka, który nam wraca na zwierzechnikę.

Mogę zapewnić Waszą ekscelencyę, że witamy z temi samymi uczuciami, z którymi żegnaliśmy go.

Przedawnieniu ani zmianie one nie uległy. Z tą jedną zmianą, że w miejsce żalu wstąpiła radość, którą nie my sami dzielimy. Nawiązując do dzisiejszych słów Waszej ekscelencyi, dziękujemy za nie, będą one nam otuchą i zachętą przy dalszej pracy, zwłaszcza, że ekscelencyja podniósł, że i my jesteśmy współpracownikami około dobra kraju.

Marszałek zwrócił się następnie do szefa biura prezydyalnego radcy Ekielskiego, podnosząc, że jak dotąd był zawsze dobrym duchem wszystkich poprzednich marszałków, tak i nadal (ma nadzieję) długie jeszcze lata w tej samej roli przy boku marszałka pozostanie.

Witał się marszałek z wieloma urzędnikami i na tem zakończyła się uroczystość.

Pod znakiem przesilenia.

Według ostatnich depeš — przesilenie austriackie, a właściwie austro-węgierskie, nie zostało dotychczas zażegnane, lecz znajduje się w „status quo“ i prawdopodobnie jakieś ważniejsze zasadnicze zmiany nastąpią dopiero w jesieni. Jedno zdaje się być pewnem, mianowicie, że minister czeski p. Rezek trwa w swym zamiarze ustąpienia z gabinetu Koerbera.

W obecnym chaosie, jaki się wytworzył w Przed- i Zaliawii, w tym kalejdoskopie przesilenia trudno się naprawdę zorientować, zwłaszcza, że co chwila wylaniają się nowe pogłoski, którym częstokroć brak zupełnie realnych podstaw.

Jednej z ostatnich co do rzekomej dymisji szefa sztabu generalnego bar. Becka, zaprzeczył sam interesowany w rozmowie z delegatem korespondencyi Henry'ego.

Pewne światło na obecną burzę brzemenną sytuację w obu częściach monarchii, rzucają rewelacje wybitniejszych członków stronnictw parlamentarnych oraz mężów politycznych wogóle, jakie znajdujemy w prasie wiedeńskiej, praskiej i peszteńskiej.

I tak przywódca niemieckiej partii ludowej Derschatta, oświadczył w rozmowie z grackim korespondentem „Die Zeit“, że pojawiające się w czeskich dziennikach listy członków przyszłego, rzekomo koalicyjnego gabinetu są częścią kombinacji.

Obecne wypadki polityczne w Wiedniu, nastąpiły — zdaniem p. D. — całkiem niespodzianie i są mało zrozumiałe (!), gdyż w sytuacji parlamentu austriackiego od chwili jego odroczenia, nie się tak dalece nie zmieniło!

Wobec oświadczenia premiera węgierskiego, hr. Kuen-Hedervaryego w Sejmie węgierskim, iż przedłożenia ugodowa wejdą na porządek dzienny w Sejmie dopiero w jesieni — odpada konieczność bezzwłocznego zajęcia się ugodą z Węgrami w austriackim parlamencie. Tem samem rząd może sobie obecnie zaoszczędzić rokowań z poszczególnymi stronnictwami.

W ostatnich tygodniach objawiło się w kołach rządowych mało chęci rokowania z Czechami, gdyż stanowisko zarówno Niemców, jak i rządu w kwestyi utworzenia czeskiej Wszechnicy na Morawach, zostało w swoim czasie dokładnie i wyraźnie sprezyzowane.

Należy to rozumieć w ten sposób, że zrealizowanie tego postulatu czeskiego zależne jest a właściwie może być tylko wpływem ugody czesko-niemieckiej na Morawach.

Ze strony niemieckiej — powiada Derschatta — przypatrują się obecnym wypadkom z wielką niewątpliwie uwagą, lecz bez nerwowości. Zresztą Niemcy „są uzbrojeni“ na wszelki wypadek.

„Slav. Corr.“ otrzymuje z kół czeskich następujące informacje: Ku wielkiej niespodziance czeskich kół politycznych, pojawiły się w różnych piśmach kombinacje co do ewentualnej parlamentarnej koalicji pod kierunkiem Koerbera. Jest to jedna z najśmielszych z pośród tych, które się pojawiły były w ostatnich czasach.

Skoro już cały gabinet podał się do domisji, to musiały być po temu ważne bardzo powody, nie dające się odłączyć od osoby premiera austriackiego.

Co do przyszłości, powiadają czescy politycy: Z polityką przemyskania się (fortwursteln) trzeba raz już zerwać, tem więcej, skoro po zajęciach ostatnich na Węgrzech Czesi przekonali się, iż dotychczasowa ich polityka umiarkowania, została przez rząd sponiewierana.

Dla czeskich posłów niema też w przyszłości innej drogi jak ta, aby w interesie swego narodu i państwa pozostać silnymi i niezłomnymi. Przez lat cztery nie stawiała czeska delegacja przeszkód załatwianiu najważniejszych konieczności państwowych, żądać wobec tego, aby i nadal dawała próbkę swej cierpliwości w tym celu, aby umożliwić istnienie rządu „o beznamiętnej wytrwałości“ byłoby przypuszczeniem, na które nie warto nawet poważnie odpowiedzieć.

Nie bez wartości politycznej są wywody posła Eppingera, przywódcy niem. postępowców w Cze-

chach, który w rozmowie z praskim korespondentem „N. Fr. Presse“ zauważył, iż kapitulacja na Węgrzech przed obstrukcyą Kossutha musi z natury rzeczy zachęcić i podnieść radykalne partie wszystkich narodów do postępowania bezwzględnie, a zwłaszcza Czesi utwierdzą się w przekonaniu, iż tylko przez wyzyskanie krytycznej sytuacji w państwie da się wywalczyć narodowe koncesye. Również nie może ulegać wątpliwości, iż ustępstwa czynione Węgrom kosztem jednoci państwa zdolne są wzmocnić tylko pierwiastki autonomiczne na szkodę centralizmu, którego szermierzami są, jak wiadomo Niemcy.

Eppinger oświadcza się stanowczo przeciw gabinetowi koalicyjnemu, obawiając się zwiększenia wpływów czesko-polskich i uważa gabinet urzędowy Koerbera za zdolny do sanacji stosunków parlamentarnych.

Z Rady szkolnej krajowej.

Na kurs wakacyjny w Jasle, przysposabiający do egzaminu kwalifikacyjnego do szkół ludowych, przeznaczone zostały następujące nauczycielki pomocnicze:

1. Baczyńska Michalina w Skrzynce (okręg szkolny Wieliczka);
2. Dobrowolska Teofila w Olaszynach (Gorlice);
3. Dominówna Marya w Brzyskach (Jasło);
4. Döllingerówna Adela w Rychwałdzie (Gorlice);
5. Fydowa Tekla w Kruźlowej (Grybów);
6. Grabikowska Marya w Tyłmanowej (Nowy Targ);
7. Holujówna Marya w Sielnicy (Gorlice);
8. Jodłowska Helena w Jeżowie (Nisko);
9. Kamiennobrodzka Irena w Chrości (Bochnia);
10. Kolankowska Olga w Laszkach (Jarosław);
11. Kosmanówna Zofia w Jasieniu (Brzesko);
12. Lenartowiczówna Stefania w Kobylance (Gorlice);
13. Lipińska Olga w Luszwicach (Dąbrowa);
14. Modelska Kazimiera w Cięcinie (Żywiec);
15. Neubarówna Stanisława w Długim (Sanok);
16. Russyniakówna Marya w Wołowcu (Gorlice);
17. Rybianka Helena w Cmolasie (Kolbuszowa);
18. Sękowska Józefa w Starym Wiśniczu (Bochnia);
19. Skoczyńska Helena w Sośnicy (Jarosław);
20. Solecka Helena w Gręboszowie (Dąbrowa);
21. Stankiewiczówna Stanisława w Łodzi (Sanok);
22. Stądnicka Stanisława w Brzezówce (Ropczyce);
23. Szoldrówna Józefa w Rakowej (Sanok);
24. Tarczyńska Marya w Kańczudzie (Przeworsk);
25. Weissowa Wanda w Uszwi (Brzesko).

Na kurs wakacyjny w Kołomyi, przysposabiający do egzaminu kwalifikacyjnego dla szkół ludowych pospolicznych, zostały przeznaczone następujące nauczycielki pomocnicze bez kwalifikacji:

1. Abrysowska Ksenia z Strutyna niżniego (okręg Dolina);
2. Bucheltówna Marya z Repużyniec (Horodenka);
3. Burnatowiczówna Helena z Tysowicy (Stary Sambor);
4. Dworakówna Genowefa z Tyszowicy (Stryj);
5. Fuxówna Marya z Błozwi górnej (Stary Sambor);
6. Sojkówna Olga z Dobrowla (Drohobycz);
7. Janeczewska Marya ze Strzyżycza (Horodenka);
8. Komonicka Helena z Pistynia (Kosów);
9. Lewicka Eugenia z Zadubrowiec (Śniatyn);
10. Langówna Hormina z Horodenki;
11. Langówna Ir. z Birczy (Dobromil);
12. Noahówna Walerya z Kosowa;
13. Opiełowska Joanna z Jezupola (Stanisławów);
14. Pańczakówna Marya z Kryczki (Bohorodeczany);
15. Przepilińska Albina z Semenówki (Horodenka);
16. Sobolewska Sabina z Tarnawki (Stryj);
17. Sobolewska Zofia z Uherska (Stryj);
18. Stefaniówna Eugenia z Toporowiec (Horodenka);
19. Tarnawiecka Marya z Książdworu (Peczenizyn);
20. Tomaszewska Matylda z Niebyłowa (Kałuż);
21. Turzańska Leokadya z Brzeziny (Żydaczów);
22. Winnicka Marya z Włodzimierzec (Żydaczów);
23. Winnikówna Antonina z Jezierzan (Tłumacz);
24. Własiewiczówna Anna ze Stańkowej (Lisko);
25. Wójcikiewiczówna Marya z Lachowic podróznich (Żydaczów);
26. Wiśniewska Helena z Olejowej (Horodenka);
27. Zawicka Michalina z Baliniec (Kołomyja);
28. Sokołowska Ludwika z Mościsk (Kałuż).

Wszystkie powołane na kurs frekwentantki mają zgłosić się dnia 16 lipca b. r. o godzinie 7^{3/4} rano w Kołomyi w budynku żeńskiej szkoły wydziałowej, względnie 9 lipca przed g. 8 rano w budynku męskiej szkoły wydziałowej w Jasle i wykazać się pismem swej przełożonej Rady szkolnej okręgowej, zawiadamiającą je o przyjęciu na kurs, po czem udadzą się na nabożeństwo inauguracyjne. Następnie będzie im podany rozkład zajęć na cały czas nauki na kursie wakacyjnym.

Kierownictwo kursu postarało się o to, że wszystkie frekwentantki otrzymają na cały czas kursu za przystępną cenę stosowne pomieszczenie (t. j. mieszkanie, wikt i usługę). Przyjęte na kurs frekwentantki porozumieją się listownie z Dyrekcyą żeńskiej szkoły wydziałowej w Kołomyi, która im udzieli bliższych wyjaśnień, względnie p. Aniela Janicka w Jasle, ul. Koralewskiego l. 79.

Zasiłek na koszt podróży i utrzymanie w kwocie po 50 kor., wypłaci frekwentantkom kursu po przybyciu, tamtejszy Urząd podatkowy za kwitem ostemplowanym, koramizowanym przez okręgowego inspektora szkolnego, jako kierownika kursu.

Na drugi kurs nauki koszykarstwa, który odbędzie się w krajowej szkole koszykarskiej w Czerwonej Woli koło Jarosławia w czasie od dnia 8 lipca do dnia 5 sierpnia 1903 włącznie, powołani zostali przez Radę szkolną krajową następujący nauczyciele:

1. Alfred Beigert, nauczyciel szkoły 4-klasowej połączonej z dopełniającym kursem rolniczym w Krakowcu; 2. Jan Bogdański, nauczyciel szkoły 1-klasowej w Niewistce; 3. Franciszek Cieślak, nauczyciel szkoły 2-klasowej połączonej z dopełniającym kursem ogrodniczym w Dąbiu; 4. Jan Cieręga, nauczyciel szkoły 1-klasowej w Przybysławicach; 5. Mikołaj Czesnyk, naucz. szkoły 5-klasowej męskiej w Nadwornie; 6. Jan Kotaś, nauczyciel szkoły 1-klasowej w Niecieczy; 7. Paweł Myssak, nauczyciel szkoły 1-klasowej w Kornalowicach; 8. Jan Samolewicz, nauczyciel szkoły 4-klasowej połączonej z dopełniającym kursem rolniczym w Zakliczynie; 9. Marceł Zalewski, nauczyciel szkoły 1-jednoklasowej w Cuciłowcach; 10. Stanisław Zaklika, nauczyciel szkoły 1-klasowej w Dobrowlanach.

Minister wyznał i oświaty zezwolił na wydzielanie w roku 1904 okręgu szkolnego starsamborskiego z dotychczasowego związku z okręgiem turczańskim i utworzenia z niego samodzielnego okręgu szkolnego z osobnym inspektorem szkolnym okręgowym.

Nowy ban Kroacyi.

Hr. Teodor Pejaczewicz, następca Khun-Hedervaryego, który zaawansował na premiera Węgier, urodził się 24 września 1855 w Naszich w Sławonii. Po zgonie swego rodzeństwa, został spadkobiercą wielkiego majoratu na Węgrzech, i jest podobno jednym z najbogatszych magnatów nie tylko Kroacyi i Sławonii, lecz całych Węgier. Pejaczewicz ukończył akademię prawniczą w Preszburgu, gdzie otrzymał tytuł doktora. Do r. 1901 pełnił obowiązki starszego żupana komitatu Verőczkiego.

Od tej pory nazywano powszechnie Pejaczewicza „następcą tonu banowskiego“. System madziarski w Chorwacji, doprowadzony przez bar. Khuena do perfekcji, znajdzie w hr. Pejaczewicu godnego reprezentanta, gdyż oddawna nowy ban objawiał tendencje madziaryzacyjne najostrzejszego tonu. Pamiętne są starcia z przed lat kilku Pejaczewicza z biskupem Strossmayerem.

Żona Pejaczewicza mieszkała dotychczas w Peszcie; znaną tam była z aspiracji artystyczno-muzycznych.

Telegramy „Słowa Polskiego“.

Dymisya Koerbera.

Wiedeń. (TBk.) „Fremdenblatt“ donosi: Wczorajsze posłuchanie prez. ministrów dra Koerbera u cesarza trwało półtora godziny. Prezydent ministrów przedłożył przyczytny prośby o dymisy. Cesarz wysłuchał wywodów prez. ministrów życzliwie, zastrzegł sobie jednakże rozstrzygnięcie swe co do dymisji. Zapewniają, że prezydent ministrów doznał bardzo łaskawego przyjęcia ze strony monarchy. W związku z dymisją gabinetu była onegdajsza audyencya min. hr. Gołuchowskiego u cesarza. Minister spraw zagranicznych, który miał udać się, jak co roku, na urlop do Vittel, we Francji, gdzie pomieszkanie jest już dla niego przygotowane, pozostanie jeszcze jakiś czas w Wiedniu. Dzisiaj będzie hr. Gołuchowski powtórnie przyjęty przez cesarza. (Zwracamy jeszcze raz uwagę, że telegram powyższy pochodzi z „Biura korespondencyjnego“; a więc z organu, zależnego od dra Koerbera. P. R.)

Wiedeń. (Tel. wł.) „Nova Presse“ donosi, że podróż cesarza do Ischlu naznaczono na 8 lipca, ponieważ losy gabinetowe obecnie są „in suspensio“. Z tego także powodu nie może być mowy o dymisji ministra Rezeka. Tak pisze dziennik, który ciągle trąbił, że Rezek ustąpi pod każdym warunkiem.

Wiedeń. (Tel. wł.) Do tej chwili przesilenie nie rozstrzygnięte, ponieważ cesarz nie powziął jeszcze decyzji. Jak donoszą, Koerber będzie jutro znowu na audyencji u cesarza.

Wiedeń (Tel. wł.). Wszystkie pisma zgodnie zaprzeczają, jakoby się na seryo zanosilo na dymisy generała Becka. Sam br. Beck w rozmowie z dwoma redaktorami oświadczył, iż pogłoski o jego ustąpieniu są niezasadnione. Z tego wynika jako rzecz prawie pewna, że w interesie Koerbera puściło biuro prasowe w prasie wiedeńskiej w obieg wiadomość o dymisji szefa sztabu jenerałnego br. Becka, z którym Koerber pozostaje w naprężonych stosunkach.

Wogóle prasa wiedeńska z niebywałą zapamiętałością prowadzi walkę o utrzymanie Koerbera przy władzy, gmatwując położenie i puszczając w obieg najbardziej kłamstwa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Położenie jak było, tak jest i nadal krytyczne i niezdecydowane, a wszelkie doniesienia, inspirowane przez biuro prasowe, że cesarz nie przyjmie dymisji gabinetu Koerbera brać należy z największym zastrzeżeniem. Kiedy decyzya cesarza nastąpi, jutro czy też w przyszłym tygodniu, na razie przewidzieć trudno.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Zeit“ donosi, że Koerber miał się dziś o godzinie 10 rano udać do cesarza. Wiadomość ta jednak nie sprawdza się.

Ten sam dziennik donosi, że jutro ma się odbyć rada ministrów, jest to jednak rzecz wątpliwa,

gdyż jutro dopiero przyjmie cesarz Koerbera na audyencyi.

O obecnym przesileniu miał, wedle tego samego dziennika, wyrazić się cesarz do jednego z dostojników w te słowa:

— Z powodu wszechnicy czeskiej nie można wszystkiego kłaść na ostrze noża.

Z Serbii.

Petersburg. (Tel. wł.) Król Serbii Piotr I. ma z końcem jesieni złożyć carowi wizytę w Petersburgu.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. (TBk.) Dziennik urzędowy ogłasza mianowanie hr. Pejaczewicza banem Chorwacyi, Sławonii i Dalmacyi.

Budapeszt. (Tel. wł.) Dotychczas nie przyszło jeszcze do porozumienia w łonie stronnictwa niepodległości, zdaje się jednak, że kierunek reprezentowany przez Koszuta zwycięży.

Boerowie.

Londyn. (TBk.) Jak donosi Biuro Reutersa z Heidelberga (w koloniach Przylądka), odbyło się tam wczoraj zgromadzenie burgherów pod przewodnictwem Bothy, który zwrócił się do Holendrów z wezwaniem, aby nie robili rządowi trudności, lecz raczej popierali go w sprawach publicznych.

Sangwiniczni Grecy.

Ateny. (TBk.) Po zamknięciu wczorajszego posiedzenia Izby deputowanych przyszło między zwolennikami rządu a Delianistami w sali posiedzeń do bójki, podczas której padły także strzały rewolwerowe.

Gorlice. (Tel. pryw.) Wczoraj odbyło się ukonstytuowanie nowo wybranej Rady powiatowej. Prezesem został w miejsce S. Szczanieckiego wybrany jednogłośnie poseł sejmowy hr. Adam Skrzyński, wiceprezesem naczelnik sądu Smolecki, radca sądu krajowego.

Po zamknięciu numeru.

Linia telefoniczna zepsuta.

Oblawa na złodziei. W pewnych okresach czasu urzęda policya lwowska oblawy na złodziei. Oblawy te przeprowadza adj. pol. Kurka, znający prawie każdego złodzieja i rozumiejący ich język. Do pomocy bierze kilkunastu agentów i policyantów. Podobną oblawę uskutecznił wczoraj. Udział w „łowach“ wzięło 14 agentów pol. i 32 policyantów. Łowcy złodziei wszystkie knieje i legowiska tak „grubego zwierzaka“, jak i błota „drobnego ptactwa“.

Zwiedzono wszystkie domy rozpusty, Wysoki zamek, Lonszanówkę, górę Wiśniowskiego, Kleparów itp. Łowy przyniosły dość wielkie rezultaty. Złowiono 2 złodziei seiganych listami gończymi, 4 złodziei, którym policyja zakazano przychodzić na rewir lwowski i kilkunastu z „grubszego zwierzaka“, którzy nie mogli podać, czem się trudnią, z czego żyją, a nawet skąd pochodzą.

Znaczna kradzież. Policyjanci odbywający służbę na ulicach miasta, w przekonaniu, że odbywające się łowy na złodziei odstraszą ich (złodziei) od kradzieży — nie pilnowali widać z gorliwością mieszkania mieszkańców, kiedy tuż pod okiem policyi w ul. Ossolińskich 11, spłoszeni oblawami złodzieje, dostali się do mieszkania pp. P. i skradli 300 kor. gotówką, 6 dukatów, dwie złote broszki i 2 pary złotych kolczyków.

Zbiegli z więzienia. Z sądu obwodowego karnego w Brzeżanach zbiegli tymi dniami dwaj aresztanci z tamtejszego więzienia. Jeden z nich nazwiskiem Edward Valladier miał odsiadywać karę 8-letniego więzienia za kradzież, drugi zaś Michał Bryła siedział dopiero w więzieniu śledczym. Lwowska policya otrzymała nakaz poszukiwania za nimi.

Rozmaitości.

✕ **Więzienie dla aktorów.** Bibliotekarz paryskiej Opéry, Malherbe, na ostatniem posiedzeniu towarzystwa dla pielegnowania sztuk pięknych, odbytem w Paryżu, miał odezwać o „bastyli aktorów“, forcie „l'Eveque“. W forcie tym zamykano aktorów w XVIII. wieku za rozmaite wykroczenia. Malherbe na podstawie aktów, znajdujących się w archiwum paryskiej opéry, podał spis wykroczeń, za które rozmaici wybitni aktorzy dostali się do więzienia „l'Eveque“. I tak „sieur“ Ramoau, kuzyn słynnego kompozytora, dostał się do „aktorskiej bastyli“ za niemily, nietowarzystki i gwałtowny charakter; Dubut z komedyi francuskiej za nadużycie broni; Andrzej Aleksander Dumas za usiłowane otrucie biskoptami baletnicy Poirier; panna Laguerre z Opéry za „nieobyczajność posuniętą zbyt daleko“. Czasami dostawali się także do więzienia „l'Eveque“, niesfori widzowie, którzy zakłócili spokój w teatrach podczas przedstawiania.

Depesze handlowe z d. 3 b. m.

Wiedeń, 2 lipca. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'35 Renta majowa 100'25, Węgierska renta koronowa 99'30, Akcje kredytowe 681'25, Kredytowe węgierskie 782'50, Bank anglo-austriack 274'50, Unionbank 524'—, Bankverein 482'50, Laenderbank

412'—, Kolej pań. 668'75 Lombardy 85'50 Elbenthal 413'— Towarzystwo akcyjne broni — Akcje tytoniowe — Alpi. ay 371'— Rima Muranyi 464'—, Prager Eisen — Losy tureckie 122'25, Ruble 253'75, 20-franków — Boden-Credit —, Tramwaje — Akcje gal. Banku hip — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 — 4% Listy zastaw Banku kraj. —, Listy Tow. kredyt. ziemsk. —, Usposobienie spokojne.

Wiedeń, 3 lipca. (Główna zbożowa). Pszenica (cisańska) od 5'25 do 8'70, Żyto (słowackie) od 6'80 do 6'95, Jęczmień (morawski) od 6'60 do 7'75, Kukurudza (węgierska) od 6'55 do 6'75, Owies (węgierski) od 6'— do 6'20, Rzepak od 12'— do 12'50 Usposobienie niezmiennione. Pogoda: Pochm.

Berlin, 3 lipca. O godzinie 12 m. 80 notowano Kredyty 208'—, Disconto Commandit 186.90. Usposobienie: słabe.

Budapeszt, 3 lipca. Pszenica na październik 7'18 do 7'19, Żyto na październik 6'10 do 6'11, Owies na październik 5'21 do 5'22, Kukurudza na lipiec 6'25 do 6'26, Kukurudza na sierpień 6'31 do 6'32, Kukurudza na maj 1904 r. 5'28 do 5'27, Rzepak na sierpień 11'60 do 11'70. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: ogran. Usposobienie spok. Pięknie.

NADESŁANE.

Rubryka „NADESEANE“ nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Dr. A. Z. Kołaczkowski

ordynuje jak dawniej od 1 maja w **Karlsbadzie** Stadt Athen, naprzeciw kolumnady Mühlbrunn. 4039 1-1

SKAZA MOCZANOWA DNA RHEUMATISM. **Natalie** ŻRÓDŁO LITOWE Do nabycia we wszystkich aptekach i handlach wód mineralnych. CIERPIENIA NERKOWE I PECHERZOWE. KAMIEŃ. itd.

Pomiędzy naturalnemi wodami szczawowemi zajmuje **Woda Kronendorfska** alkaliczna szczawa podług analiz naszych pierwszych powag jakościowo naczelne miejsce.

Urząd zastawniczy „Mons Pius“

we Lwowie 5720 9-1 przyjmuje na zastaw złoto, srebro, drogie kamienie, perły i korale, licząc 8% za rok. Zastawy przechowuje rok i sześć tygodni, nie doliczając odsetek zwłoki. — Zastawy przyjmuje także pocztą.

Surowy jedwab z włókien od zł. 9'90 do złr. 43'25 za materję na całą suknię. Franco i już oclone dostawia się do domu. Bogaty wybór wzorów odwrotnie. — **Seiden-Fabrik Henneberg, Zurich.** 404

Do nabycia we wszystkich księgarniach

nakłady „Towarzystwa wydawniczego“: **Z. Wasilewski. Nowy Konrad** (Rozbiór „Wyzwolenia“ St. Wyspiańskiego). Cena kor. 1'20. **Przygodny. Warszawa współczesna** w 12 obrazkach. Cena kor. 1'50. 4880 Nabywać także można w Administracyi „SŁOWA POLSKIEGO“. Za przesyłkę każdej książki dopłaca się 10 gr. (w opasce poleconej 35 gr.).

Bad Nauheim Willa Wanda

została przeniesiona na Mühlstrasse 4, dawniej Villa Medici, DOM POLSKI z ogrodem tuż przy łazienkach i parku. — Wygodne, pięknie urządzone pokoje, wiele z balkonami, począwszy od cen umiarkowanych. WINDA HYDRAULICZNA (lift.) Czytelnia, polskie gazety. Kuchnia polska. Uwzględnia się przepisy lekarskie dla każdego chorego. Usługa polska, oczekuje gości na dworcu kolejowym. Jedzenie przy wspólnym stole, albo też w osobnych pokojach. Adres: Niemcy, Bad Nauheim Villa Wanda Mühlstrasse 4, właścicielka 3979

Helena Szczepanowska.

PORTRET

pierwszego posła polskiego z Górnego Ślązka **p. Wojciecha Korfantego**

format wizytowy po 50 fenigów, format gabinetowy po 1 marce i po 75 fen., jest do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytn. — Adres: Ludwik Krassoń, Zawodzie pod Katowicami — albo: Ludwik Gawronowski, Katowice, ul. Holtaja 21.6 (591)

SPORT.

Zawody zastępów i jednostek

podczas IV. Zlotu Sokolstwa we Lwowie.

W cudownej, a jakby przez samą naturę na wskreszenie dawnych igrzysk, stworzonej kotlinie, dokoła której kilka dni temu zaledwie rozbrzmiewały echa entuzjastycznych okrzyków niezliczonych a we Lwowie podobno nigdy przedtem niewidzianych tłumów na cześć Sokolstwa, odbywały się przez dwa dni zlotu w rannych godzinach równie wzorowo, jak wszystko, cośmy mieli sposobność podziwiać, urządzone zawody zastępów na przyrządach i zawody jednostek. Pierwszym poświęcono część ranku dnia pierwszego, drugim — drugiego.

O zawodach gimnastycznych zastępów na drążku, poręczach, na koniu wszerz i wzdłuż, tyle dziś możemy powiedzieć, że brało w nich udział przeszło stu, tak polskich jak i czeskich zawodników, i że ci ostatni zwłaszcza — przyznać nakazuje sprawiedliwość — imponowali nam swoją sprawnością, precyzją wykonania, jednnością postaw i niezrównaną pewnością siebie, co wszystko dać może tylko stałe, z całą wytrwałością uprawiane ćwiczenie. Rezultaty tych zawodów dotychczas nie mogły być zestawione i za kilka dni też dopiero podać je będziemy w możności.

Zawody jednostek w biegu, skoku w dal i w rzucie kamieniem, w porównaniu z rezultatami osiągniętymi w ostatnich paru latach przez zagraniczne towarzystwa sportowe, pozostawiały nieco do życzenia. W biegu zwłaszcza odbiło się dość wyraźnie to, co jest jednym z błędów tak wytrwale krzewiących ideę krzepienia ciała gimnastycznych towarzystw sokolich, błędem, że bieg, jak wiele innych także ćwiczeń sportowych, nie wchodzi w stały program ich działalności.

Oto rezultaty:

I. Bieg na przestrzeni 100 metrów (na czas). Stanęło 24 współzawodników, przeważnie Czechów.

Subrt Jan (Praga) 12 sek., Pragr Oldrich (Kolin) 12^a s. 2, Howratko Bohun (Śmichów) 12^a s. 3, Krassa Miroslaw (Kolin) 13 s. 4, Dąbrowski Maryan (Kraków) 13^a s. 5.

II. Skok w dal. Stanęło 24 współzawodników. Pierwsze miejsca zdobyli tutaj przeważnie Polacy. I tak:

Pragr Oldrich 5:40 m. 1, Dąbrowski Maryan

5:02 m. 2, Zieliński Franciszek (Berlin) 4:85 m. 3, Pilarz Gwido (Stanisławów) 4:70 m. 4, Brabec Franciszek (Kraleskie Vinohrady) 4:65 m. 5, Małecki Józef (Poznań) 4:60 m. 6.

III. Rzut kamieniem (10 kilogr.). 29 współzawodników:

Dr. Zemanek (Halice) 8:74 m. (poza zawodami jeszcze raz 8:98) 1, Węglarz Jan (Rzeszów) 8:65 m. 2, Staszczak Stanisław (Lwów) 7:92 m. 3, Per-tonnik Paweł (Praga) 7:73 m. 4, Kotesowec Franciszek (Kr. Vinohrady) 7:70 m. 5, Gabrys Tadeusz (Podgórze) 7:62 m. 6, Turski Stanisław 7:44 m. 7, Pałczyński Kazimierz (Berlin) 7:20 m. 8. I tu więc na pierwszych miejscach dominują Polacy.

Odnosnie do biegu nie można nie podnieść okoliczności, która w znacznej mierze wpłynęła także na gorszy wynik zawodów, a mianowicie tej, że grunt bieżni, urządzonej między boiskiem, a otaczającym je szkarpem, był mokry i mialki.

Na zakończenie tej wzmianki o rzeczach pośrednio w zakres sportu wchodzących, wspomnieć jeszcze należy o prawdziwej zasłudze Sokoła naszego wogóle a szanowanego prof. Cenara w szczególności w zapoczątkowaniu krzewienia gier i zabaw sportowych w świeżo zorganizowanym gronie Sokolich. Z nieklamany podziwem patrzyliśmy na te nader dobre a takie jakies pewnie siebie, a fantazyi pełne pionierki rozpowszechniania idei „w zdrowym ciele zdrowa dusza”, kiedy drugiego dnia Zlotu, nie uważając ani na teren rozmokły, ani na deszcz padający prawie bez przerwy, tworzyły malownicze grupy w hockey’u, obręczach, piłce, wdziękiem swoim i precyzją w wykonywaniu ruchów pobudzając widzów do nieustających prawie, a najzupełniej zasłużonych oklasków.

Kronika sportowa.

Ze sportu konnego.

Z toru Cetnera. Zanim, w przyszłym tygodniu, złożymy obszerniejsze sprawozdanie z rozgrywanego się meetingu, zaznaczyć dziś możemy na podstawie informacji z najlepszego źródła, że wyścigi nasze, jakby to zdawać się mogło z odniesionego pierwszego dnia wrażenia, w porównaniu zwłaszcza z rokiem ubiegłym, nie mają cech chylenia się do upadku. Jako najlepszy dowód, że tak nie jest, może służyć fakt, że mianowań do tegorocznych biegów ogółem wpłynęło 290 (koni 90), a więc prawie dwa razy więcej, aniżeli w roku zeszłym. Wpra-

wdzie pierwszego dnia wyścigów biegi były słabo obsadzone, przyczyna tego jednak leży w niechęci właścicieli stajen puszczania koni na tor rozmokły. Drugiego dnia było lepiej, pomimo, że tor również pozostawał dużo do życzenia. Pierwszego dnia wyścigów święciła tryumfy stajnia hr. Oskara Potockiego, wygrywając trzy biegi. Drugiego zaś dnia sukces odniosły konie trenowane w Sędziszowie przez trenera Sudka. W końcu zaznaczyć także trzeba, że popularnem bardzo było zwycięstwo odniesione pierwszego dnia przez „Biegunka” p. Hoffmanna pod por. bar. Eltsem.

Z cyklistyki.

Lwowskie wyścigi cyklistów urządziła 12 lipca b. r. na drodze stryjskiej o godzinie pół do 4 popołudniu jedyny podobno już dziś u nas w tej gałęzi sportu „Klub młodzieży cyklistów” z następującym programem: I. Bieg „nowicyuszów”, 5 km. Nagrody: medal srebrny duży pierwszemu, srebrny mały drugiemu, duży brązowy trzeciemu. Otwarty dla tych, którzy jeszcze nigdy w żadnych wyścigach udziału nie brali. II. Bieg „galicyjski”, 15 km. Nagrody: medal srebrny połączany pierwszemu, srebrny duży drugiemu, srebrny mały trzeciemu. Otwarty dla cyklistów zamieszkałych w Galicyi. III. Bieg „lwowski”, 10 km. Nagrody: medal srebrny duży połączany pierwszemu, srebrny duży drugiemu, srebrny mały trzeciemu. Otwarty wyłącznie dla lwowskich cyklistów. — Wpisowe do wszystkich biegów po 2 korony. Zgłoszenia przyjmuje p. W. Bayger (dawniej magazyn Gustowicza) ul. Akademicka 1. 12. Wszelkie dane każą przypuszczać, że zwolennicy wyścigowego sportu cyklowego skorzystają z nadarzającej się sposobności i nieomieszkają stawić się licznie u startu. Oby tylko dopisała kapryśna ciagle aura.

Przyjechali do Lwowa

Dnia 3 lipca b. r.:

Hotel George’a. Hr. J. Tarnowski z Chorzelowa, B. Küffer z Brzeżan, F. Horodyski z Trybuchowców, D. Gartenberg z Drohobycza, A. Schwarz z Budapesztu, W. Wężyk i Rudzki z Podola rysyjskiego, A. Cieyniowska z Kijowa.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński

TEATR MIEJSKI we LWOWIE.

W plątek dnia 3 lipca 1903

DOKTOR NA RATY

wzór obyczajowy z życia żydowskiego w 3 aktach, napisany przez Ruklina i Erskiego.

Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Wielki włoski

5998 1

Cyrk Braci Truzzi

przy pl. Solarni (obok ul. Leona Sapiehy).

W sobotę 4 lipca 1903

Nadzwyczajne Przedstawienie

Wspaniały program składający się z 16 najlepszych antrakcyj: numera sportowe, wolna tresura, jeźdźcy panowie i panie, gimnastycy, akrobaci, jonuglerzy, ekwilibrystyka itp.

MARQUIS i BALLERINA, wielki komiecz. balet (Pantom.) W przygotowaniu Napoleona I w Egipcie!

Muzyka 30 p. p. — Początek o godz. 8

W Niedzielę d. 5 lipca 2 Wielkie Przedstawienia 2 o godz. 4 pop. — o godz. 8 wiecz.

Bilety wcześniej do nabycia w handlu papieru p. Gabryela ul. Karola Ludwika 1. — Dyrekcya Cyрку poszukuje w celu kupna młode rasowe konie z białymi grzywami i białymi ogonami.

Kawiarnia Amerykańska

przy ulicy Trzeciego Maja 1. 11.

Codziennie koncert muzyki wojskowej, początek o godz. 9 wieczór. 12 5999

Biuro sprzedaży

Słowa Polskiego

otworzyliśmy dla dogodności naszych czytelników

W Pasażu Mikolascha

od wejścia z ul. Kopernika

3402

Tamże składać można prenumeratę, nabywać numery Słowa Polskiego, karty inseratowe, jakoteż wszystkie nasze wydawnictwa.

Administracja „Słowa Polskiego” we Lwowie.

Krem z szarotek!

Piegi i nieczystości skóry

znikają po krótkim użyciu!

Fabrykant! OTTO KLEMENT, INNSBRUCK emer. aptekarz.

Do nabycia we Lwowie: Piotr Mikolasch drog. Kopernika, H. Rubel apt. Krakowska, S. Traunfellner drog. Rynek, J. Rechen drog. Halicka 18. Langi Pilarski drog. Akademicka 2. Szymon Hay apt. K. Pilewski apt. Akademicka, F. Dewechy apt.

Sensacyjne nowości

literatury współczesnej.

C. Hauch. „Tajemnica pewnej rodziny polskiej”, z oryginału duńskiego przełożyła Józefa Klemensiewiczowa. 8-ka duża, str. 232, ozd. brosz. cena kor. 1:20.

Marceli Prevost. „Szczęście w małżeństwie”, tłumaczyła Anastazy Świdorska. 8-ka duża, str. 115, ozd. brosz., cena kor. 0:60.

Zora. „Drogami życia”, powieść współczesna, 8-ka duża, str. 178, ozd. brosz., cena kor. 1:20.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, lub wprost w Administracji „Słowa Polskiego”

Lwów, Chorążczyzna 17-19.

Za zaliczką z powodu znacznie większych kosztów przesyłek nie wysyłamy. — Na przesyłkę pocztową w opasce zwykłej nadsyłać należy po 10 hal. więcej. Opaska polecona kosztuje o 25 halerzy drożej. Kto nadeszle 3 korony do naszej Administracji, otrzyma wszystkie trzy tomy franco. 3408

OBWIESZCZENIE.

Przy podpisanej c. k. Fabryce tytoniu zostanie obecnie obsadzoną posada dozorczy z płacą tygodniową 14 kor. i prawem postępu do wyższych kategorii. Po dłuższej beznaganniej służbie mogą być dozorczy mianowani w miarę wakujących posad, c. k. wermistrzami z płacą roczną 900 kor. dodatkiem aktyw. 200 kor. i poborami uniformu. Żądaniem jest najmniej ukończenie szkoły wydziałowej, wyraźne pismo i dokładna znajomość języków krajowych i języka niemieckiego. — Podania z wykazaniem curriculum vitae zaopatrzone świadectwem moralności i w razie, jeżeli kompetenci nie są w stanie przedstawić się osobiście i świadectwem zdrowia c. k. powiat. lub fabrycznego lekarza, mają być wniesione najpóźniej do 15 lipca br. do przełożenstwa podpisanej fabryki tytoniu, która też bliższych wyjaśnień udzieli. 5976 2

Ck. Fabryka tytoniu w Zabłotowie, 27 czerwca br. GOLCZEWSKI. KOLISCHER.

najdoskonalszy wynalazek do pielęgnowania skóry! Skutek nieszkodliwosti potwierdzone przez lekarzy.

Mleko z szarotek. Mydło z czyszczonej oliwy. Puder z zieli Alpejskich. Puder tłusty z szarotek. 5376 26—1

Uleczona Epilepsja!!

Od 16 lat cierpiał mój obecnie 20 letni syn na straszne epileptyczne napady, mimo usiłowań wybitnych lekarzy. Bliski rozpaczy zrobiłem ostatnią próbę u p. Dr. O. H. Berdacha, specjalisty, Lugos, Banat, i dziś syn mój jest zupełnie uleczony i dziękuje po tyśiąc razy wybaczy mojemu dziecku. — Wilhelm Schlessler, król. węg. egzsekutor sąd. Deutsch-Lugos. Adresy wielu uleczonych w każdej okolicy podaje się na żądanie. 16

Wiedeń, Hotel de l'Europe

II. Asperngasse 2 i Praterstrasse 18.

Znany wielki hotel — centralne położenie (stacja elektrycznych tramwajów, w bliskości kolei północnej, północno-wschodniej i innych i Towarzystwa żeglugi na Dunaju). Zupełnie odnowiony z największym komfortem, elektryczne oświetlenie i winda. Wielka restauracya i kawiarnia w domu. Pokój z usługą od k. 2 — począwszy.

W każdym względzie przystępne ceny.

M. Winternitz Neffe S. Loewy

właściciel hotelu i restaurator.

5873 2

Lwów, ul. Akademicka 1. 14.

KORDYAN

Pierwszorzędny Zakład fotograficzny pod kierownictw. artysty-operatora, długoletniego pracownika u światowej sławy słynnych Zakładów Reutlingera w Paryżu, także w Marsylii itp., poleca zdjęcia wszelkiego rodzaju i formatu po cenach jak najprzystępniejszych.

Specyalne powiększenia, Charbon, Platine, Brona również w barwach pastelowych lub olejnych. (5990

Wyjątkiem, dotyczącym drobnych ogłoszeń, naciela Administracji „Słowa Polskiego” po otrzymaniu marki pocztowej na odpowiedź.

Zgłoszenia wydane być mogą tylko za okazaniem kwitu na inserat. Zgłoszeń rekomendowanych nie przyjmuje się.

Drobne ogłoszenia.

Polecamy nasze „Korespondentki inseratowe”, nabywać je można we wszystkich biurach drukarskich i w większych trafikach. Ogłoszenia na dedykowane korespondentkami inseratowymi, bezzwłocznie zostaną umieszczone. Administr. „Słowa Polskiego”.

Wychowanie i nauka.

Zakład wychowawczo-naukowy im. Felicy z Wasilewskich Boberskiej. Sześciolassew Liceum żeńskie Lwów, al. 5 I. p. 5606 11

Nowożytny języki francuski, angielski, polski, niemiecki. **The Berlitz School** szkoła języków dla dorosłych ulica Trzeciego Maja 2. Nauczyciel uczy swego języka macierzyńskiego. Wpisy codziennie. Prospekt gratis i franco. 5994 4

Zakład wychowawczo-naukowy im. Felicy z Wasilewskich Boberskiej. Od kierownictwem Olgi Fippi i Wandy Zawziętówny w Lwowie ulica Pańska 1. 5. I. piętro. Przyjmuje pensjonarki stałe uczennice dochodzące. Zakład obejmuje szkołę ludową, wydziałową, liceum i przygotowania do matury. Wszelkich wyjaśnień udziela kierowniczka zakładu. 5610 11

Posady i zajęcia

Osoba w średnim wieku inteligentna, sympatyczna, gospodarna, poszukuje miejsca do towarzystwa osoby starszej lub do zarządu domu i w domu i wychowania dzieci. A. M. Paulus, Stradom 8 w Krakowie. 5875 2-2

Student VI. real. poszukuje posady jako korepetytor przez czas wakacji. Wiadom. Rydzaków 22, Tenczarowska 5919 2

Magister farmacji poszukuje posady lub zastępstwa. Adres: „Magister 100” post. r. Stanisławów. 5984 2

Gorzelnik i maszynista z 20-letnią praktyką poszukuje posady stałej. Wład Wysocki, Zarwanica p. Wiśniowczyk. 5935 3

Młoda inteligentna panna wyjechałaby jako towarzyszka z damą arystokratką do kąpieli. Zgłoszenia do Adm. Słowa W. Z. 5989 1

Magister farmacji poszukuje posady w większym mieście. Zgłoszenia Administracji „Słowa”. 5970 1

Rutynowana nauczycielka poszukuje lekcyj na czas wakacji w miejscach kąpielowych, lub na wsi, jedynie na utrzymanie. Przygotowuje też do wszystkich egzaminów szkolnych. Zgłoszenia: Marya Bar, ulica Ormiańska 23, I. p. Lwów. 5915 1

Wdowa po urzędniku poszukuje posady na prowincji do towarzystwa starszej osoby, do zarządu domu, lub też za gospodynię do kądzi, znającą się na gospodarstwie domowym i wiejskim. P. R. A. B. 4 Lwów. 5974 1

Młoda inteligentna panna z ukończoną 8 klasą, biegła w języku niemieckim, poszukuje posady na prowincji do towarzystwa, może też Pania wyjechać w gospodarstwie domowym, umie też krawiectwo Post. r. L. M. 2, Lwów. 5973 1

Praktykant gospodarczy poszukuje posady. Zgłosz. „Zniewo 1” Lwów. 5989 1

Biuro nauczycielskie Morawska, Halicka 12, poleca francuski, polski, niemiecki. 5971 1

Pedagog, człowiek wytrwały i doświadczony do kierowania nankami chłopców pierwszej klasy gimnazjalnej chce się zgłosić do Zarządu Popowce, poczta Podkarpacie k. Brodów. Tylko najlepsze referencje prywatne będą uwzględnione, posada od sierpnia. 5980 2

Posady i zajęcia zaofiarowane. **Apteka w Żurawie** poszukuje praktykanta. 5902 3

Praktykant znajdzie umieszczenie w handlu galanterijno-drobiazgowym Antoniego Milewskiego w Samborze. 5780 10-6

Apteka w Haliczu poszukuje praktykanta 5824 4-4

Praktykanta już obznajomionego poszukuje handlowca M. Balasa we Lwowie. 5896 4

Poszukuję szwaczki na wieś na miesiąc do reparaacji i szycia bielizny. Zgłoszenia do Administr. „Słowa” pod lit. A. G. 5897 1

Panienci z dobrego domu, pracowitej poszukuje księżkę Stanisława Köhlera, ul. Batorego 28. 5924 2

Adwokat Dr. Markus w Strójcu poszukuje zdolnego kandydata z praktyką conajmniej całoroczną. Posada natychmiast do objęcia. 5964 3

Firma R. Pawłowski w Krakowie, Rynek 18, przyjmuje zdolnych agentów. Pensja 720 k. rocznie i prowizja. Kaucja bezwarunkowo wymagana. 5965 3

Zdolnego ekonomę poszukuje Zarząd dóbr Martynów, oferty pisemne, odpisy świadectw. 5982 1

Kupno i sprzedaż.

Przedziwo lniane wszelkiego rodzaju poszukuje do celu zakupna. Oferty do W. Wagner, fabryka szpagatu w Białej (Bielitz) Śląsk austr. 5987 5

Kutschyrfajeton elegancki z fabryki wiedeńskiej tanio do sprzedania, Lwów, ul. Lindego 6. 5975 2

Rakiety, piłki, siatki, buciuki, koszulki itd. do Lawn Tenisa, ubrania sportowe poleca Witold Bayger, dawniej Tadeusz Gustowicz, Lwów, ul. Akademicka 12. 5024

Panowie cyklści! z powodu znacznego zapadła sprzedają po niebywałej dotąd cenie płaszcze od 4 złr., weże (szlauchy) od 2-40 — lampy acetylenowe od 2-50. — FÖRUS ROSENMANN we Lwowie. 3544 ?

Hussa piernikhygieniczne sprzedaje „Syriusz” Lwów, Trzeciego Maja 2. 5303

Złot Sokoli. Wiazanka pieśni i marszów sokolich ułożone na fortepian przez Fr. Barańskiego. Cena 2 kor. 40 h. Ze słowiańskich niw. Wiedeńskie słowiańskie pieśni narodowych ułożył na fortepian Fr. Barański. Cena 2 k. 40 h.

Poleca księgarnia J. Meinhardta w Jarosławiu. Do nabycia we wszystkich księgarniach we Lwowie i na prowincji. 5874 6

Hafty maszynowe przyjmują. Jedwab różnokolorowy do haftu na maszynie szpulka 100-jardowa 12 ct. Dokładna nauka haftu artystycznego J. Iwanicki, Lwów, hotel Żorża. 5491 10-6

Wysprzedaż w dnach 6 i 7 lipca b. r. na 50 koni, 100 sztuk bydła rogatego, trzody chlewnej, narzędzi i machin rolniczych na obszarze dworskim Burty p. Horozanka, stacya kolejowa Halicz. 5770 3 a

Morele (aprykozy) wybrane świeże zwane Zaleszczyckie, wysyła w koszykach 5 kg. po kor. 3-40 franco za zaliczką. D. Kratz, Zaleszczyki 5933 3

Interesy majątkowe i handlowe. **Dzierżawa** około 400 morg. z zasiewami i inwentarzem jest do odstąpienia. **Ekonom** z kaucją znajdzie posadę natychmiast. **Kamienica** na Gródeckim tanio do sprzedania, potrzeba 3000 zł. Biuro konc. Europejskie, Rynek 26. 5959 2

Kamienica pięt., z ogrodem pięknym lub parcelą budowlaną prawie w śródmieściu w zdrowym położeniu do sprzedania Warunki w cukierni p. Bienieckiego. 5977

Dwóch młodych inżynierów mechaników i elektrotechników z kilkunastoletnią praktyką, z ukończ. techniką w Niemczech, z chlubną świadectwami z najwięk. firm angielsk. i amerykańsk., obecnie na posadzie w Anglii, szukają spółnika z majątkiem w celu założenia intratnej fabryki w kraju. Oferty do biura ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana nr. 9. 5988 2

Kupię większą kamienicę we Lwowie. Post. rest. Rodzina. 5748 3-3

Cukiernia wraz z restauracją dobrze się rentująca w jednym z większych miast jest do sprzedania. Zgłoszenia „K.” poste-restante Krosno. 5825 4-4

Jedyna restauracja „Zatolicka” w Sanoku jest zaraz nader korzystnie do sprzedania lub wydzierżawienia. Gotówka potrzebna najmniej złr. 400. Westfalewicz, Sanok. 5900 1

Do rentującego się wynajmu poszukuje kupca lub spółnika. Zgłoszenia Brzm Głowacki, Mielnica. 5901 1

Z powodu wyjazdu właściciela niezwykle korzystnie do nabycia dwie realności, jedna na Pohulanec, druga na Zamarstynowie. Wiadomość u adwokata Mayera, pl. Maryacki 8. 5912 2

Mieszkania i sklepy.

Akademicka 1. 18 — pokój z balkonem i przedpokojem na I. p. zaraz do wynajęcia. Także magazyn o trzech ubikacjach. — 5750 2

3 pokoje frontowe umeblow. z przedpokojem i balkonem, razem lub pojedynczo do wynajęcia. Kościuszki 10 p. I. 5972 1

Krzyżowa 22, pokój, mała niza, kuchnia w parterze. 5986 2

Pensyon: Pokoje z całym utrzymaniem na stałe i dla przejeżdżających, Ossolińskich 11, parter lewy. 5979 5

Nauczycielka szkoły miejskiej we Lwowie wyjeżdża do Rymanowa dla kucacji swoich dzieci, wzięłaby jeszcze 2 chłopców lub 2 dziewcząt i zapewni troskliwą opiekę. Zgłosz. pod F. R. Administr. Słowa. 5990 3

Letnie mieszkania.

MIKULICZYN Pokoje umeblowane z wyborem wiktów do najęcia. Adres: Suchodolska. 5364 2

Letnie mieszkania o milę od Lwowa do najęcia. Wiadomość ul. Wincentego Pola 9 drzwi 2. 5927 2

W Worochcie w najpiękniejszym położeniu z lasem szpilkowym, są pomieszczenia na sezon letni, jakoteż na pobyt zimowy do wynajęcia. Wiadomość w Worochcie, do 15 także ul. Długosza 8 we Lwowie, Bochnik. 5962 2

Doniesienia różne.

CHOROBY weneryczne i zastarzałe, obajga pięci choroby skórne i kłobiece, ostatecznie na nie narażenia, leczą radykalnie Dr. F. R. S. Ch. 5988 2

PASAŻ HAUSMANA, Liczba 8. Zabił leczenie odbywają się pod osobistym dozorem. **Badania mikroskopijne i endoskopia** w godz. od 8—10 i 2—6

Amatorów fotografów upraszam o łaskawe nadesłanie odbitki konnicy Sokolej pod adresem „Sokoł” amator-fotograf” Lwów, Kurkowa 18. 5963 1

Skład płócien korczyńskich i bielizny gotowej

Lwów, ulica Halicka 16 poleca: Piłtina, Weby, Bieliznę stołową, Ręczniki i Chustki do nosa w wielkim wyborze. Kompletnie gotowe wyprawy ślubne wraz z pościelą począwszy od złr. 200. 5410



Już opuścił prasę nowy ilustrowany cennik maszyn do szycia i haftu na każde ządanie gratis i franco.

Jan Lauruk, mechanik, Lwów, Halicka 6. 5122 ?

Plüss - Stauffer - Kit

w tubach i szklankach wielokrotnie premiiowany złotymi i srebrnymi medalami, nierównany do kitowania sztucznych przedmiotów, we Lwowie: Artur Bartosz, skład porcelany, J. Okornicki, skład porcelany, Alojzy Hübner, droguerya. 1971 20-7

LOS

gdziekolwiek zastawione wykupujemy i dopłacamy do pełnego kursu. Tesame losy odsprzedajemy na życzenie na dowolne spłaty miesięczne z natychmiastowym prawem do wszystkich wygranych. Warunki możliwie najkorzystniejsze! „Poradnik finansowy” bezpłatnie!

Dom bankowy **Rohatyn i Ułam** Lwów, Sykstuska 8. 5995 3

Drukarnia, Stereotypia

Słowa Polskiego we Lwowie ul. Chorążczyzna 1. 17-19 posiada:

Maszyny rotacyjne i pospieszne. Maszyny do gładzenia, perforowania i cięcia.

Kompletną stereotypię płaską i okrągłą.

Wielki wybór czcionek dziełowych, ozdóbnych, ornamentów i pism plakatowych.

wykonywa:

Dzienniki — Czasopisma — Dzieła — Ilustracje — Brusury — Cenniki — Wszelkie druki dla handlu, przemysłu i rolnictwa — w najkrótszym czasie po możliwie najniższych cenach.

7 koron KRZESŁO

ogrodowe, składane poleca

W. ADAMSKI Lwów, Sobieskiego 4. 5336 11

Czy konieczne!

trzeba z Hamburga i Tryestu sprowadzać? Znany w kraju główny i wyłączny skład herbaty i kawy pod firmą Adolfa Singera we Lwowie, Sykstuska 1, poleca spróbować

KAWY Santos dobra 55 ct. pół kg. Portorico prima 65 „ „ „ Ceylon wysm. 75 „ „ „ plantac. 90 „ „ „ perłowa 90 „ „ „ Mocca arabska 80 „ „ „ Herbaty chińsko-rosyjs. począwszy od 1-40 za pół kg i więcej. Wysyłki 2 kg. kawy i 1 kg. herbaty razem franco za pobraniem. — 5035 9

Dla Pań!!

Bluzki letnie, Halki, Płaszcze, Peleryny, Saki, Paski, Woalki poleca najtaniej

Tadeusz Górski Lwów pl. Maryacki 8. 5910 3-1

Rowery

styryjskie bambusowe po przystępnej cenie oraz stalowe styryjskie od 100 zł. i na spłatę poleca

M. Korkes, Lwów Gródecka 10 szkoła jazdy. 4302 20-0

AKCJE Krakowskiego tramwaju elektrycznego

stanowiąc dobrą lokację z powodu stale rosnących dochodów towarzystwa poleca po 470 k.

KANTOR WYMIANY BRACI EIBENSCHÜTZ w Krakowie Rynek gł. 5.

Bliższych wyjaśnień udzielimy chętnie listow.

Wydawnictwo Gazety Losowań i Handlowej „Merkury”. Prenumerata całoroczna z bezpłatnym „Rocznikiem finansowym” 3 kor. 60 hal. 3915 ?

5258 30-4

PLATINUM 16 ANTI CORSET

Wydawnictwo Gazety Losowań i Handlowej „Merkury”. Prenumerata całoroczna z bezpłatnym „Rocznikiem finansowym” 3 kor. 60 hal. 3915 ?

Zdrowotny GORSET bez bryli

Stalki do wyciągania przez co gorset łatwy do wyprania. Nadzwyczaj piękna figura. — Zupełna swoboda. Ciągła czystość.

Skład fabryczny oryginalnych ang. „Platinum Anti-Gorset” u Jana Pawłowskiego we Lwowie pl. Maryacki 1. 6. — Cenniki franco.

Bilety, zaproszenia, programy, plakaty w jednym lub kilku kolorach — w najkrótszym czasie i po możliwie najniższych cenach, wykonywa

Drukarnia i Stereotypia „Słowa Polskiego” we Lwowie, Chorążczyzna 17-19.

Dla dogodności inserujących zaprowadziło Słowo Polskie Korespondentki inseratowe.

które nabywać można w Administracji, w biurze sprzedaży „Słowa Polskiego”, we wszystkich biurach dzienników i trafikach po cenie 60, 90, 120, 150, 180 halerzy. Korespondentki inseratowe upowazniają do umieszczenia ogłoszenia w „Słowie Polskim” o 10, 15, 20, 25 lub 30 wyrazach.

PIEGI

usuwa w 7 dniach zupełnie **Dra Christoffa ambrakrem**, najlepszy nieszkodliwy środek do utrzymania czystości i upiększenia cery. Prawdziwy tylko w oryginalnych słoikach, których opakowanie ma zarejestrow. znak ochronny.

Cena 1 k. 60 h. Mydło do tego 70 h.

Główny skład ma we Lwowie Zygmunt Rucker, apt. w Krakowie Wiktor Redyk, H. Bartmański i Spk. apt.; w Nowym Sączu R. Jakubowski, apt.; w Przemyślu M. Schwarz, apt.; w Tarnopolu Mar. Krzyżanowski, apt.; Dr. J. Franzos, apteka. Składy prócz tego we wszystkich większych aptekach i składach aptecznych. 2896-20

Najlejszą w kraju DACHÓWKĘ

z gliny odmulonej najtaniej dostarcza fabryka sztucznego kamienia i dachówek we Lwowie.

Zamówienia przyjmuje biuro fabryki w gmachu Banku hipotecznego. 4310

Numer telefonu 396.

Zadziwiająco tanio i uczciwie pierścienie, łańcuszki i zegarki

4111 i zegarki 10-1

Proszę żądać cenniki gratis i franco

Leopold Mayer ck. upoważn. rzecznik sądowy. Wiedeń XIV., Mariahilferstrasse 187-15.

Groby Sybirskie POWIEŚĆ

Zeszyt pierwszy przesyła bezpłatnie

R. Landau, Lwów, Czarneckiego 3. (5980

Losów cztery

o 14 ciągnięciach rocznie polecamy: 1 los turecki 400 fr., 1 węg. Czerw. Krzyża, 1 węg. Bazylika, 1 włoski czerw. Krzyża. Najbliższe ciągnięcie już w sierpniu i wrześniu. Cena 245 kor. (24 1/2 rat po 10 koron). Pierwszą ratę najdogodniej przesłać przekazem, zaś na dalsze otrzymać nabywcę czekać wolno od porta. Po każdym ciągnięciu otrzymają nabywcy bezpłatnie polską gazetę losowań. Na losy udzielamy pożyczek splecalnych w dogodnych spłatach, wykupujemy także zastawione losy.

Dom bankowy 44 **SCHÜTZ i CHAJES, Lwów** pl. Maryacki 7 róg ul. Kopernika.

PUSTOMYTY

Zakład kąpielowy, siarczany i borowinowy

Ze Lwowa koleją pół godziny, pociągi 6 razy dziennie
tam i napowrót.

*Zakład odnowiony i ulepszony, łazienki nowo wybudowane, dobrze
urządzone, tuż obok dworca kolejowego.*

DOBRA RESTAURACYA.

Lekarz zakładowy: **Dr. Eugeniusz Trzeźniowski.**



Wedle najnowszego rozbioru chemicznego i orzeczenia prof. Dra Radzi-
szewskiego, borowina żelazista obok Francensbadzkiej najlepsza w Europie. Kąpiele
siarczane wyśmienite. Wygodne umeblowane pomieszkania z kuchnią lub też bez
od 10 koron tygodniowo zaczawszy, w zakładzie tuż obok cienistego lasu. —
W dawnym pałacu pomieszkania dla letników i kuracjuszy, z jednego lub więcej
pokoi. 10 morgowy cienisty park, sala do zebrań towarzyskich z czytelnią.

Kąpiele rzeczne.

Wskazania lecznicze: Przewlekły reumatyzm, gicht, choroby nerwów
obwodowych (ischias), skrofuloza, pozostałości po urazach i wysiękach, zwłaszcza
w chorobach kobiecych. Listy wystosować należy do zarządu dóbr w Pustomytach.

Pod względem komunikacyjnym ze Lwowem mamy do zanotowania bardzo
pożądaną nowość, gdyż Dyrekcyja kolejowa zaprowadziła nowy pociąg, który umo-
żliwia mieszkańcom stolicy wyjechać o godzinie 7:21 rano (czas miejski) do Pu-
stomyt, a powrócić po kąpieli o godzinie w pół do 11-ej przedpołud. do domu.

Prócz popołudniowego połączenia pozostał nienaruszony dawniejszy pociąg
kąpielowy, wychodzący o godzinie w pół do 10-ej rano, a wracający do Lwowa
przed godziną 2-gą.

Te wielkie wygody połączenia kolejowego, zachęcą zapewne wielu potrze-
bujących kuracyi, a przywiązanych wskutek zajęć lub innych powodów do Lwowa
do korzystania z wybornych kąpeli siarczanych i borowinowych. Do wiadomości
zaś tych, którzy zamyślają w Pustomytach w sezonie kąpielowym zamieszkać,
podaje się, że w tym roku restauracya tutejsza jest wyborną.